

WŁODZIMIERZ SULEJA

# DAWNIEJ TO BYŁO

Przewodnik po historii Polski



STOWARZYSZENIE  
„WSPÓLNOTA POLSKA”



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ



**DAWNIEJ TO BYŁO**



WŁODZIMIERZ SULEJA

# DAWNIEJ TO BYŁO

Przewodnik po historii Polski



STOWARZYSZENIE  
„WSPÓLNOTA POLSKA”



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ

Recenzent  
prof. dr hab. Tadeusz Wolsza

Redakcja  
Beata Misiak

Skład i łamanie  
Katarzyna Szubka

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej,  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu,  
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa 2019

ISBN: 978-83-8098-610-7

Zapraszamy:  
[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)  
[www.ipn.poczytaj.pl](http://www.ipn.poczytaj.pl)



MARSZAŁEK SENATU  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

*Stanisław Karczewski*



Wierzę, że podręcznik, który trafia do Państwa rąk będzie cenną pomocą w nauczaniu historii, budowaniu patriotyzmu, przywiązania do Ojczyzny i poczucia dumy z bycia Polakiem. Wydany w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości „Przewodnik do nauki historii Polski dla Polonii” to bogaty zasób wiedzy o przeszłości naszej Ojczyzny, ukazanej w perspektywie jej cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju oraz wpływu, jaki wywarła na dzieje Europy i świata.



STOWARZYSZENIE  
**„WSPÓLNOTA POLSKA”**

*Prezes Dariusz Bonisławski*



Proponowany łaskawej uwadze Szanownych Czytelników podręcznik, ma w intencji pomysłodawców tego przedsięwzięcia, stanowić swoisty klucz do polskiej tożsamości, do wspólnego historyczno-kulturowego kodu, który nas wszystkich – Polaków z Kraju, Polonię, Polaków ze Wschodu, czyni jedną wielką narodową wspólnotą. Znajomość historii to możliwość wejścia w duchową łączność z łańcuchem pokoleń naszych przodków i szansa, na czerpanie z wielkiej skarbnicy dorobku i doświadczeń całego narodu.





**PREZES**

Instytutu Pamięci Narodowej  
Komisji Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu

*dr Jarosław Szarek*



W ciągu blisko 250 lat zaledwie pół wieku cieszyliśmy się niepodległością. Pozostały czas to zmagania o nią, dla wielu konieczność opuszczenia kraju, a na Kresach znalezienie się poza jej granicami. Kulturowa spuścizna emigracji XIX i XX w., a na wschodzie świadectwo nieugiętego trwania stanowią fundamenty dziedzictwa narodowego. Dzisiejsza niepodległa ojczyzna wyrosła także z trudu rodaków poza granicami kraju, przekazuje więc im zapis naszych dziejów, aby służył wszystkim pragnącym pozostać Polakami.



# Spis treści

Wstęp .....	12
1. Słowiańska kolebka .....	13
2. Dzieje prawie bajeczne .....	15
3. Narodziny państwa .....	17
4. Następcy .....	19
5. Podział .....	21
6. Zjednoczenie .....	23
7. Od drewnianej do murowanej .....	25
8. Unie .....	27
9. Rozprawa z Zakonem .....	29
10. Potęga .....	31
11. Rzeczpospolita szlachecka .....	33
12. Złoty wiek .....	35
13. Pierwsze wolne elekcje .....	37
14. Wiek wojen .....	39
15. Wiedniowi na odsiecz .....	42
16. Liberum veto .....	44
17. Za króla Sasa... ..	46
18. W cieniu trzech czarnych orłów .....	48
19. Próba ratunku .....	50
20. Finis, Poloniae...?! .....	52
21. Śladem napoleońskich orłów .....	55
22. Królestwo Polskie – Czartoryski czy Nowosilcow? .....	57
23. Na Belweder! .....	59
24. Na paryskim bruku .....	62
25. Spiski .....	64
26. Polski czas Wiosny Ludów .....	67
27. Romantyzm .....	70
28. Poszli nasi w bój bez broni... ..	72
29. Noc powstaniowa .....	76
30. Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy .....	79
31. „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie...” .....	82
32. Za chlebem .....	84
33. Za Chlebem .....	86
Cz. 2. Za ocean .....	86
34. Za Chlebem .....	88
Cz. 3. „Gorączka brazylijska” .....	88
35. Za chlebem .....	90
Cz. 4. W Kanadzie .....	90
36. Ku pokrzepieniu serc... ..	92
37. „Rzecz o obronie czynnej...” .....	94
38. Rewolucja czy niepodległość? .....	96
39. Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja? .....	98
40. Orientacyjny spór .....	102
41. Nie tylko Legiony... (cz. 1) .....	105
42. Nie tylko Legiony... cz. 2 .....	107
43. Nie tylko Legiony... cz. 3 .....	109
44. „Staremu krajowi” na odsiecz .....	111

45. Prolog niepodległości .....	114
46. Listopadowy przełom .....	116
47. Odrodzenie .....	118
48. Bój o granice .....	120
49. Bój o granice .....	123
Cz. 2. W Wersalu i Wilnie .....	123
50. Bój o granice .....	126
Cz. 5. Pomiędzy „białą” a „czerwoną” Rosją .....	126
51. Bój o granice .....	128
Cz. 4. Rok 1920 .....	128
52. Spór o kształt ustrojowy .....	131
53. Czasy sejmokracji .....	134
54. Układy i sojusze .....	136
55. Zamach majowy .....	139
56. Rządy sanacji .....	143
57. Pomiędzy Moskwą a Berlinem .....	145
58. Ku wojnie .....	148
59. Ostatni rok pokoju .....	150
60. Wrzesień 1939 roku .....	152
61. Dwie okupacje .....	155
62. Nad Sekwaną i w sojuszniczym Londynie .....	158
63. Czas kompromisu .....	160
64. Polskie państwo podziemne .....	163
65. Opór .....	165
66. W służbie Stalina .....	168
67. Warszawska hekatomba .....	170
Cz. 1. Getto .....	170
68. Warszawska hekatomba .....	172
Cz. 2. „Burza” .....	172
69. Warszawska hekatomba .....	174
Cz. 3. „Godzina W”. Decyzja .....	174
70. „Godzina W”. Walka .....	177
71. W cieniu Jałty .....	180
Cz. 1. „Polska lubelska” .....	180
72. W cieniu Jałty .....	182
Cz. 2. Fakty dokonane .....	182
73. W cieniu Jałty .....	185
Cz. 3. Kres polskiego podziemnego państwa .....	185
74. Przejmowanie władzy .....	187
Cz. 1. Testament Polski Podziemnej .....	187
75. Przejmowanie władzy .....	190
Cz. 2. Referendum i wybory .....	190
76. Czas stalinowskiej nocy .....	193
Cz. 1. Zniewalanie .....	193
77. Czas stalinowskiej nocy .....	196
Cz. 2. Pomiędzy Gomułką a Bierutem .....	196
78. Czas stalinowskiej nocy .....	199
Cz. 3. Niezłomni .....	199
79. Czas stalinowskiej nocy .....	202
Cz. 4. Terror .....	202
80. Odwilż. Droga do Października .....	205
81. Odwilż. Czerwiec – Październik .....	208
82. Mała stabilizacja .....	211

83. Marzec 1968 .....	213
84. Grudzień '70 .....	216
85. Zmarnowana dekada .....	218
Cz. 1. „Dynamiczny” rozwój .....	218
86. Zmarnowana dekada .....	221
Cz. 2. Czerwiec '76 .....	221
87. Polski papież .....	223
88. Sierpień '80 .....	226
89. 16 miesięcy „Solidarności” .....	229
Cz. 1. Porozumienia .....	229
90. 16 miesięcy „Solidarności” .....	232
Cz. 2. Negocjacje i konfrontacje .....	232
91. 16 miesięcy „Solidarności” .....	234
Cz. 3. Droga do konfrontacji .....	234
92. Zamach grudniowy .....	236
93. Stan wojenny .....	239
Cz. 1. Przegrana bitwa .....	239
94. Stan wojenny .....	242
Cz. 2. Od kulminacji do „normalizacji” .....	242
95. Od delegalizacji do „Okrągłego stołu” .....	245
Cz. 1. Przywrócenie nadziei .....	245
96. Od delegacji do „Okrągłego stołu” .....	248
Cz. 2. Męczennik .....	248
97. Od delegalizacji do „Okrągłego stołu” .....	251
Cz. 3. Rozkład .....	251
98. Okrągły stół .....	254
99. III Rzeczpospolita .....	257

# Wstęp

W XIX stuleciu, w okresie niewoli narodowej, Władysław Bełza ułożył wierszowaną rymowaną rozpoczynającą się pytaniem: „Kto ty jesteś?”, zaś wygłaszający ją z powagą kilkuletni malec odpowiadał: „Polak mały”... Wszelako i dziś, w drugiej dekadzie XXI w., gdy formuje się tożsamość III Rzeczypospolita, owo pozornie naiwne pytanie jest nadal – i pozostanie – aktualne. Jest to bowiem pytanie o sens narodowej historii, o głębokość i trwałość tradycji. Odpowiada na nie każdy Polak bez względu na to, gdzie zaprowadził go los. Próba odpowiedzi nie jest zaś możliwa bez minimalnej bodaj znajomości dziejów ojczystych.

Niniejsze szkice, obejmujące czasy najdawniejsze, a doprowadzone niemal do chwili bieżącej, są próbą przybliżenia historii Polski i Polaków. Autor starał się pisać możliwie prosto, wydobywając kwestie najistotniejsze, te, o których, w jego przekonaniu, należy wiedzieć. Stąd też cały cykl przeznaczony jest nie dla ściśle określonego adresata, lecz dla tych wszystkich, którzy swe rozproszone bądź wrywkowe informacje pragnęliby usystematyzować i utrwalić. Dla tych, którzy nie są w stanie sięgać po opasłe, przesycone wyłącznie naukową treścią tomy. Dla tych, którzy z dziejami ojczystymi pragną utrzymywać żywy kontakt.

Przedstawiony tu zarys opiera się na bogatym i wciąż rosnącym dorobku polskich historyków, na pracach, które powstawały tak w kraju, jak i poza jego granicami. Uwzględniono wyniki najnowszych badań, najrozmaitsze ujęcia syntetyczne i monografie szczegółowe. Dorobek ten wykorzystany został jednak przy założeniu, że Czytelnika należy zaciekawić, a nie nużyć; zachęcić go do kolejnych lektur, krytycznego spojrzenia – słowem – do intelektualnej przygody. I, w co wierzę, lepszego zrozumienia chwili obecnej.

## 10. Potęga

Wiosną 1434 r. Władysław Jagiełło „z upodobania i zwyczaju, jaki miał w całym życiu, a który był zachował jeszcze z czasów pogaństwa, poszedł do lasu dla słuchania słowika”. Sędziwy władca zabawił zbyt długo, zaziębił się i uległ chorobie. Zmarł 1 czerwca 1434 r. Odszedł pozostawiając potężne, wszelako mało jeszcze spójne państwo. I młodziutkiego, bo zaledwie dziesięcioletniego następcę, swego imiennika, wkrótce obranego kolejnym królem.

W imieniu nowego władcy, nim w 1439 r. osiągnął pełnoletniość, rządziła rada królewska na czele z biskupem Zbigniewem Oleśnickim. Ambitny ten książę kościoła był głównym promotorem wciągnięcia Polski w wielką, europejską politykę. Co prawda już Jagiełło stanął przed perspektywą sięgnięcia po koronę czeską, ofiarowaną mu przez czeski ruch narodowo-religijny, husytów, ale wobec oporu episkopatu nie tylko poniechał tych planów, lecz i wydał edykt zrównujący wyznawanie husytyzmu ze zbrodnią obrazy majestatu. Zbigniew, który z prohusycką opozycją w Polsce rozprawił się w sposób ostateczny, zwrócił natomiast uwagę na Węgry zagrożone przez potęgę turecką. Z jego to głównie poręki syn Jagiełły przyjął w 1440 r. węgierską koronę.

Młody władca, w myśl koncepcji Oleśnickiego, miał stanąć na czele krucjaty, która usunęłaby Turków z całego półwyspu bałkańskiego. Polska wspólnie z Litwą, powiązana unią z Węgrami, stałaby się tym samym największą europejską potęgą, zdolną do zlikwidowania podziału religijnego, czyli innymi słowy zlikwidowania schizmy, dzielącej Kościół na wschodni i rzymskokatolicki.

Władysław, oszołomiony perspektywami roztaczanymi przed nim przez papieskiego wysłannika, legata Giuliano Cesariniego, w 1442 r. rozpoczął walkę z Turkami. Wspomagany przez wybitnego węgierskiego wodza, Jánosa Hunyadego, odnosił początkowo liczące się sukcesy. Do Konstantynopola nie zdołał, co prawda, dotrzeć, ale latem 1444 r. Turcy zawarli z Węgrami nader dla tych ostatnich korzystny pokój, i to na lat dziesięć. Władysław, przekonany przez Cesariniego, iż traktat podpisany z niewiernymi jest nieważny, zerwał jednak pokój. Wyprawa, miast sukcesu, zakończyła się pogromem. Zawiedli sojusznicy, w pierwszym rzędzie wenecka flota. Dwudziestoletni władca 10 listopada 1444 r. zginął w bitwie stoczonej pod Warną, i stąd też opatrzony został przydomkiem Warnieńczyk.

Kolejny syn Jagiełły, Kazimierz, koronę polską przyjął dopiero w 1446 r. Z jednej strony czekał on na potwierdzenie wiadomości o śmierci brata, z drugiej pragnął, by jego pozycja w Koronie była równie silna, jak w dziedzicznej Litwie. Koronowany w czerwcu 1447 r., nowy król nie porywał się na odległe a niebezpieczne dla swej monarchii sprawy. Rozstrzygał w pierwszym rzędzie problemy bliskie, w owym czasie zaś niezmiernie ważne. Na miejscu pierwszym znajdował się zaś Zakon.

Wojnę, zwaną trzynastoletnią, z państwem krzyżackim Polska toczyła praktycznie samotnie, Litwa bowiem, po odzyskaniu Żmudzi, nie była nią zainteresowana. Zmagania rozpoczęły się w 1454 r., kiedy to stany pruskie, czyli w praktyce sprzysiężona w Związku Pruskim szlachta i mieszczaństwo, zwróciły się do monarchy z prośbą o włączenie do Korony. Prusy oficjalnie inkorporowano do Polski już 6 marca, ale już we wrześniu szlacheckie pospolite ruszenie doznało pod Chojnicami druzgocącej klęski. Trudno się temu dziwić, walczyli bowiem nie rycerze podobni do tych spod Grunwaldu, lecz ziemianie.

Kazimierz, choć nie okazał się szczęśliwym wodzem, był jednak wybitnym politykiem. Tam, gdzie nie starczało mu wojska, posługiwał się pieniądzem. W ten sposób w 1457 r. z rąk nieopłaconych najemników krzyżackich wykupił stolicę państwa zakonnego, Malbork. Od 1461 r. zaś, gdy wystawiono wojsko zaciężne na czele z wojewodą sandomierskim, Piotrem Duninem, szala zaczęła przechylać się na stronę polską. W 1462 r. wojska krzyżackie poniosły klęskę nad jezioro żarnowieckim, a gdańskie i elbląskie okręty zniszczyły na zalewie wiślanym flotę zakonną. Rok później w polskich rękach było już całe Pomorze Gdańskie. Wreszcie, za pośrednictwem papieskim w 1466 r. wszczęto rokowania pokojowe. Jesienią podpisano w Toruniu pokój. Zakon tracił, zagrabione za czasów Łokietka, Pomorze Gdańskie. Odstępował też Polsce ziemie chełmińską i michałowską, Powiśle oraz Warmię. Polska powracała nad Bałtyk.

W pięć lat później władca Polski i Litwy włączył się w politykę środkoeuropejską. Jego najstarszy syn, Władysław, w 1471 r. objął tron czeski, by w 1490 r. – co prawda po konflikcie z własnym bratem,

Janem Olbrachtem – sięgnąć i po koronę węgierską. Jagiellonowie, w XIII stuleciu władcy pogańskiej Litwy, sto lat później wyrosli na dynastyczną potęgę. Potęgę, której źródłem był polsko-litewski sojusz.

Nie udało się jednak Jagiellonom stworzyć wielkiego środkowoeuropejskiego bloku. W 1526 r., po śmierci Ludwika II węgierskiego, miejsce Jagiellonów zajęli skoligaceni z nimi wówczas Habsburgowie.

Sojusz z Habsburgami był koniecznością, bowiem potężna monarchia miała niebezpiecznych wrogów. Litwie, od czasów Iwana III Srogiego, coraz poważniej zagrażała „zbierająca” ruskie ziemie Moskwa. Nawiązujący do bizantyjskich tradycji car Wszechrusi podporządkował sobie wpierw zamożny Wielki Nowogród, potem zaś, wspólnie z Tatarami, uderzył na litewską Ruś. W początkach XVI w. Litwa utraciła Siewierszczyznę, ziemie leżące nad rzekami Oką i Desną, a w 1514 r. Smoleńsk. Co więcej, władający wówczas w Moskwie Wasyl III wszedł w porozumienie zarówno z cesarzem niemieckim Maksymilianem Habsburgiem, jak i wielkim mistrzem Zakonu Albrechtem Hohenzollernem, konstruując koalicję wymierzoną w Rzeczpospolitą. W tej sytuacji porozumienie pomiędzy władcą Polski, Zygmuntem I i cesarzem Maksymilianem w 1515 r. rozrywało groźny sojusz, aczkolwiek kosztem wpływów Jagiellonów właśnie w Czechach i na Węgrzech.

Państwo zakonne, choć pokonane w wojnie trzynastoletniej i okrojone terytorialnie, pozostawało zatem nadal groźnym przeciwnikiem. Do kolejnej wojny doszło w 1519 r. Nie była ona dla Zakonu pomyślna, jednak strona polska nie skorzystała z sukcesu militarnego. Rezultatem zmagania stało się przyjęcie w 1525 r. przez Zygmunta I hołdu lennego od Albrechta Hohenzollerna już jako władcy świeckiego – wielki mistrz przeszedł bowiem na protestantyzm, stając na gruncie doktryny głoszonej przez Lutera. Albrecht stawał się księciem pruskim, zaś jako lennik Polski otrzymywał miejsce w senacie i prawo udziału w elekcji. Polski monarcha nie mógł, rzecz jasna, przewidzieć przyszłych wydarzeń. Nie mógł przewidzieć, że na północy, w miejsce potęgi zakonnej, pojawił się załazek śmiertelnego dla Polski niebezpieczeństwa. Nie zrealizowano wszakże popularnej wówczas wśród szlachty idei wcielenia Prus do Korony, choć „naród szlachecki” uchwalił znaczne a niezbędne dla jej przeprowadzenia podatki...

Państwo Jagiellonów, pomimo strat terytorialnych na wschodzie, radziło sobie z przeciwnikami. Wojny z Moskwą zakończono w 1537 r. Kresy południowo-wschodnie, po nieudanych interwencjach Jana Olbrachta w Mołdawii i krwawych walkach z tatarskimi i mołdawskimi wyprawami (zwycięstwa nad Tatarami w 1512 r. pod Wiśniowcem, zniesienie armii mołdawskiej w 1531 r. pod Obertynem), zabezpieczono traktatem zawartym w 1533 r. z Turcją. Wreszcie, już za panowania Zygmunta Augusta, oczy Polski zwróciły się w stronę Bałtyku.

Polskim kluczem do Bałtyku był zasobny i coraz potężniejszy Gdańsk. Tu kierował się cały niemal handel zbożowy, tu szlachta zaopatrywała się w zbyt drogie, luksusowe towary. Ostatni z Jagiellonów skierował jednak swą uwagę na Inflanty, zagrożone przez Moskwę, Szwecję i Danię. W 1561 r. ten ważny gospodarczo i strategicznie kraj został, w myśl życzeń jego mieszkańców, inkorporowany do Korony, co wywołało wojnę z Moskwą i zatarg ze Szwecją. Polska zdołała utrzymać Inflanty (czyli obszar dzisiejszej Łotwy i Estonii), choć Zygmuntovi Augustowi nie udało się, pomimo ponawianych prób, stworzyć własnej, zdolnej do ochrony wybrzeża, floty.

Epoka Jagiellońska, wobec bezpotomności Zygmunta Augusta, nieuchronnie zbliżała się do swego kresu. Zjednoczone Polska i Litwa tworzyły potężny, choć luźno powiązany organizm. Sąsiednie potęgi – Moskwa, Turcja, Szwecja, Austria – w pojedynkę nie były w stanie państwa Jagiellonów pokonać. Państwo to musiało wszakże, by przetrwać, otrzymać nową ustrojową podstawę. Przyniósł ją akt unii, zawartej w 1569 r. w Lublinie. Polska i Litwa tworzyły odtąd jedno „nierozdzielne ciało”, zaś władca tak przetworzonej Rzeczypospolitej, wybierany na wspólnej już elekcji, stawał się królem Polski i wielkim księciem Litwy. Nowy organizm miał wspólny sejm, wspólną politykę zagraniczną, choć odrębne urzędy, skarb i wojsko. Unia z personalnej stawała się realną, Polska i Litwa zaś ostatecznie zmieniały się w Rzeczpospolitą.



## 11. Rzeczpospolita szlachecka

Od czasu, kiedy to w 1374 r. stan szlachecki otrzymał pierwszy zbiorowy przywilej, nadany mu przez Ludwika Węgierskiego w Koszycach, jego znaczenie systematycznie rosło. Szlachta wykorzystywała w pierwszym rzędzie fakt, iż tron polski nie był już dziedziczny, kolejni władcy za ustępstwa dynastyczne płacili więc nowymi przywilejami.

W XV w. po raz pierwszy sprawy sukcesji pojawiły się po zawarciu przez Władysława Jagiełłę czwartego już małżeństwa. Wybranką była młodziutka, 17-letnia księżniczka, Sońka (Zofia) Holszańska. Król liczył wówczas 71 lat. W 1422 r. na zjeździe w Czerwińsku z żądaniami pod adresem władcy wystąpiło pospołu rycerstwo i możni. Uzyskano wówczas obietnicę, iż bez wcześniejszego wyroku sądowego król nie będzie stosował kary konfiskaty dóbr. Co ciekawsze, po raz pierwszy usiłowano też oddzielić władzę wykonawczą od sędziowskiej, wprowadzając zasadę niełączenia w jednym ręku stanowisk sędziego i starosty.

Sprawa następstwa tronu stała się paląca, gdy Jagiełło doczekał się synów. Starszy, Władysław, który do historii przeszedł jako Warneńczyk, przyszedł na świat 31 października 1424 r. Młodszy, Kazimierz, urodził się 30 listopada 1427 r. Stary król zamierzał początkowo zapewnić swym potomkom tron, nie idąc na ustępstwa wobec szlachty. Wycofał nawet swą zgodę na kolejny, wydany w 1425 r. w Brześciu Kujawskim, przywilej, w którym zobowiązał się potwierdzić wszystkie wcześniejsze nadania tak swoje, jak i poprzedników. Uległ jednak w pięć lat później. W Jedlnie, w 1430 r. wystawił głośny dokument, znany jako „neminem captivabimus nisi iure victum”. Było to formalne zobowiązanie, iż żaden szlachcic nie będzie ani więziony, ani też karany bez ważnego wyroku sądowego. Jedyne wyjątki to schwytywanie na gorącym uczynku sprawcy kradzieży, gwałtu, podpalenia, najazdu na współobywatela oraz zabójstwa. Przywilej ten został w 1433 r. potwierdzony w Krakowie, dlatego najczęściej określa się go mianem jedleńsko-krakowskiego.

Szlachta, o czym warto pamiętać, dbała też o swe interesy ekonomiczne. W 1423 r. stan szlachecki wywalczył tu dwa istotne prawa. Pierwsze, wystawione w Warce, umożliwiała usuwanie ze wsi „niepożytecznych sołtysów”. Drugie odnosiło się do miast – na jego mocy maksymalną cenę na sprzedawane w mieście towary stanowił wojewoda. Istotniejsze było to pierwsze, bowiem „niepożyteczny” sołtys dysponował z reguły sporą połącią ziemi, która mogła zaokrąglić kształtujący się szlachecki folwark. Co więcej, chłopci przestawali również wносить na rzecz sołtysa daniny, podnosząc tym samym dochody szlachcica – właściciela.

Ustępstwa poczynione przez młodszego syna Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, nie miały już podtekstu dynastycznego. Wymusiła je bowiem wojna z Zakonem. W 1454 r., po klęsce pod Chojnicami, król wydał w Nieszawie oddzielne przywileje dla Małopolski i Wielkopolski. Spośród postanowień najważniejsze było zobowiązanie się władcy, iż nie będzie on zwoływał pospolitego ruszenia bez zgody tak wielkopolskiego, jak i małopolskiego sejmiku generalnego. Była to swoista nobilitacja ciał reprezentujących szlachtę, ale również ważki krok na polskiej drodze do parlamentaryzmu szlacheckiego.

Sejmiki, które umożliwiały szlachcie współrządy państwem, pojawiły się w XIV w. Początkowo zjeżdżała się na nie szlachta zamieszkująca daną ziemię, a uchwały tego gremium, zwane „laudami”, stawały się lokalnym, obowiązującym prawem. Po przywileju koszyckim, kiedy to król zmuszony był pertraktować w sprawach podatkowych oddzielnie z każdym sejmikiem ziemskim, dla uproszczenia procedury zaczęto zwoływać zjazdy prowincjonalne, na których pojawiali się, wyposażeni w diety poselskie, reprezentanci poszczególnych ziem. Wreszcie, w 1493 r., w czasach panowania Jana Olbrachta, na zwoływanych sporadycznie do tej pory zjazdach ogólnych, czyli sejmach walnych, zorganizowano odrębną izbę poselską, będącą równoprawnym członem władzy ustawodawczej. Od tej pory obok króla, jego rady coraz częściej zwanej senatem (zasiadali w nim urzędnicy państwowi i wyżsi urzędnicy ziemscy) uchwały w imieniu całego królestwa podejmowali też posłowie, delegowani przez poszczególne sejmiki ziemskie. I choć w 1501 r. rada królewska usiłowała wydatnie wzmocnić swą pozycję (przywilej w Milniku w 1501 r.), to ostatecznie w 1505 r. w Radomiu sejm uchwała najśłynniejszy z przywilejów – konstytucję „Nihil novi” (nic nowego). To właśnie w niej czytamy: „ponieważ ogólne prawa i ustawy publiczne nie jednostek, lecz całego narodu dotyczą, przeto na przyszłość nic nowego nie ma być postanowionym przez nas (czyli

króla) i naszych następców bez wspólnego senatorów i posłów ziemskich przyzwolenia, co by tylko wyjść mogło na niekorzyść i obciążenie Rzeczypospolitej, na krzywdę i niewygodę jednostki, na zmianę prawa ogólnego i wolności publicznej”.

„Cały naród” to, rzecz jasna, szlachta. U progu XVI w. Polska wespół z Litwą ostatecznie stały się Rzeczpospolitą szlachecką.

Na przełomie XV i XVI w. „naród szlachecki” liczył niespełna 1/10 ogółu społeczeństwa. Rzeczpospolita była zaś państwem rozległym (trzecie miejsce w Europie) i ludnym, siedmiomilionowym. Klasa polityczna, czyli szlachta, rosła zaś w siłę nie tylko dzięki przywilejom, ale i bogaceniu się. W Europie, dzięki odkryciom geograficznym, nastął czas koniunktury zbożowej. Zboże produkował przede wszystkim szlachecki folwark, a przy tym produkował tak wydajnie, iż dopiero w XIX w. plony na ziemiach polskich przekroczyły te, uzyskiwane w XVI w.

Zasobna i coraz światlejsza szlachta – również dzięki rozlewającym się na całą Europę nowym ruchom religijnym – zamierzała sięgać po coraz większe wpływy w całym państwie. Zamierzała też, i czyniła to zwłaszcza w dobie panowania ostatniego z Jagiellonów, złamać przewagę magnaterii.

Głównym polem starć stała się izba sejmowa. Tworzyli ją posłowie wyłonieni przez 94 sejmiki ziemskie. Obradom, zwoływanym najczęściej do Piotrkowa (ale były sejmiki obradujące w Krakowie, Warszawie czy Lublinie), przewodniczył marszałek – oddzielnie w izbie poselskiej i senatorskiej. Obydwie izby schodziły się u końca obrad, by uzgodnić powzięte decyzje. Potrzebna była na to zgoda trzech sejmujących stanów – króla, senatu oraz izby poselskiej. Przyjęta w ten sposób uchwała stawała się konstytucją i nabierała mocy obowiązującej. Zgoda wszakże musiała być jednomyślna, choć wówczas jeszcze zasada liberum veto nie była stosowana w praktyce sejmowej. Zwykle „ucierano wota”, czyli dążono do kompromisowej formuły, bądź za zgodą króla decydowało zdanie większości. Zdarzało się jednak już w XVI w., iż sejmy – wobec oporu posłów – rozchodziły się bez powzięcia uchwał.

Bez uchwał rozszedł się na przykład sejm w obradujący na przełomie 1558/59 r. Król nie zgodził się wówczas na szlachecki program egzekucji dóbr. Szlachta chciała przeforsować wówczas decyzję o rewindykacji dóbr królewskich (tzw. królewszczyzn), które znajdowały się w prywatnych rękach, zubożając w ten sposób skarb państwa. Program reform, zgłaszany przez szlachtę, obejmował również tzw. egzekucję praw (czyli poza reformą skarbu także reformę sądownictwa, sprecyzowanie stosunku do Kościoła oraz przestrzeganie zasady niełączenia w jednym ręku kilku urzędów).

Ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, przeszedł na stronę szlachty w 1562 r. Na zwołany po przeszło trzech latach sejm monarcha zjawił się przybrany w szarą, „ziemiańską” barwę. Z miejsca ruszyła przede wszystkim sprawa egzekucji dóbr – w pierwszym rządzie badano tytuły dzierżawne poszczególnych magnackich użytkowników królewszczyzn. Ustalono wówczas, iż do swej kieszy złożyć mogą oni jedynie 1/5 dochodów uzyskiwanych z dzierżawy – reszta miała trafiać do królewskiego skarbu. Jedna czwarta z tej sumy miała być przeznaczona na wydatki wojskowe, stąd oddziały, werbowane w ten sposób, nazywano odtąd „kwarcianymi”. Sejm okazał się więc instytucją, której znaczenie wydatnie wzrosło. Instytucją, która stanęła na straży rzeczywistych interesów Rzeczypospolitej szlacheckiej.

## 12. Złoty wiek

Od czasów Piastów na wzgórzu wawelskim wznosił się, widoczny z daleka, gotycki zamek. Przedostatni z Jagiellonów, Zygmunt Stary, już w 1507 r. zlecił sprowadzonemu z Włoch budowniczemu, Franciszkowi Florentczykowi, by dokonał on przebudowy krakowskiej siedziby władcy. Po niemal trzydziestu latach dzieło było gotowe. Wawel, tak jak podziwiamy go dzisiaj, przekształcił się we wspaniałą renesansową pałac. Zamkowy dziedziniec zdobiły arkady. Do wielkich sal wiodły marmurowe schody. Zamkowe komnaty budziły zaś zachwyt wystrojem i przepychem. Wszak i na nas z sufitu sali „Poselskiej”, ozdobionej kasetonami, spoglądają „głowy wawelskie”. Oko cieszą flamandzkie arrasy (wykonane na zamówienie Zygmunta Augusta), które powróciwszy po wojennych peregrynacjach zza oceanu, pozwalają podziwiać sceny biblijne czy myśliwskie... A gdy wchodzimy na wawelskie wzgórze, wzrok przyciąga kopuła kaplicy zygmuntońskiej, owo miejsce spoczynku ostatnich Jagiellonów, będące najwspanialszym renesansowym pomnikiem na północ od Alp.

W Polsce XVI w. bowiem to wiek Renesansu. Kwitnąca gospodarczo, potężna militarnie, licząca się politycznie Rzeczpospolita była wówczas w pierwszym rzędzie czołowym ośrodkiem kultury Odrodzenia. Wiek XVI z tego właśnie punktu widzenia okazał się „wiekiem złotym”, gdyż rozwijała się nauka, rozkwitała literatura, wysoki poziom osiągnęła muzyka, poważnie liczyły się architektura, rzeźba i malarstwo.

Nowe, wywodzące się z Włoch prądy kulturowe docierały do Polski już w drugiej połowie XV w.. Ich przenikaniu sprzyjały systematyczne i liczne wyprawy polskiej młodzieży do włoskich uniwersytetów oraz stopniowo powstawanie kręgów humanistów w kraju. Palma pierwszeństwa przypada tu arcybiskupowi lwowskiemu, zmarłemu w 1477 r. Grzegorzowi z Sanoka, na dworze którego toczono literackie i światopoglądowe dyskusje. Wybitna rola w propagowaniu idei odrodzeniowych przypadła też dyplomacie i nauczycielowi dzieci Kazimierza Jagiellończyka, Kallimachowi. Prawdziwą inwazję humanistów z dalekiej Italii przeżyła Polska wszakże dopiero po małżeństwie Zygmunta Starego z włoską księżniczką Boną z rodu Sforzów. I choć, dodajmy, krąg ludzi zafascynowany renesansowymi prądami trudno uznać za nazbyt liczny, to bez wątpienia był on różnorodny, obejmujący tak szlachtę, jak i mieszczan, tak uczonych i artystów, jak i zainteresowanych antykiem mecenasów nauki i sztuki.

Bujny rozwój kultury renesansowej na ziemiach Rzeczypospolitej nie byłby możliwy bez tak istotnego ułatwienia, jakim stał się wynalazek druku. I choć pierwsze polskie druki ukazały się we Wrocławiu (w 1475 r.), to najpotężniejszym ośrodkiem drukarskim była stolica Rzeczypospolitej, Kraków. Zwiększyła się dostępność książki. Zaczęły powstawać biblioteki – nie tylko przy dworze królewskim, Akademii Krakowskiej, ale i szlacheckich dworach, szkołach czy domach mieszczkańskich. Rosła liczba szkół parafialnych, zakładano gimnazja i kolegia, świetnie rozwijał się krakowski Uniwersytet. Ci, którym nie wystarczał dostęp do wiedzy w kraju, udawali się do Bolonii, Padwy, Lipska, szwajcarskiej Bazylei, Paryża.

W pierwszej połowie XVI w., kiedy to polska nauka wzniosła się na szczyty swego rozwoju, jej reprezentanci zyskali znaczny, nie tylko krajowy, rozgłos. Znano zatem dzieła poznańskiego medyka i padeńskiego profesora, Jana Strusia, zajmującego się badaniem tętna. Jednym z największych teoretyków europejskiej myśli politycznej był Andrzej Frycz Modrzewski, który w swej pracy „O naprawie Rzeczypospolitej” przedstawił program nie tylko reformy państwa, ale i takiego ułożenia stosunków społecznych, by respektować zasadę równości wszystkich obywateli wobec prawa. Dzieło najwybitniejszego kronikarza XV-wiecznego, Jana Długosza, kontynuowali dwaj Marcinowie – Kromer i Bielski, ten ostatni jako autor pierwszej wydanej po polsku „Kroniki wszystkiego świata”. Pojawili się twórcy słowników naukowych (np. włosko-, niemiecko-, łacińsko-, a nawet węgiersko-polskich). Rozwijała się geografia i kartografia, nauki prawne, pojawiła się literatura poświęcona sposobom uprawy roli czy hodowli. Jednak niekwestionowaną gwiazdą pierwszej wielkości na firmamencie polskiej nauki okazał się Mikołaj Kopernik, który zakwestionował teorię o centralnym położeniu ziemi we wszechświecie, tworząc teorię heliocentryczną.

Prawdziwy przełom nastąpił też na gruncie literatury. Do dziś za ojca twórczości w rodzimym, polskim języku, uchodzi autor dwuwiersza: „Niechajże narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” – Mikołaj Rej z Nagłowic. Dzieło jego kontynuowali, wprowadzając język polski na nieosiągalne po XIX w. wyżyny artyzmu – Jan Kochanowski w poezji i Łukasz Górnicki w prozie. I dzi-

siaj zachwycają celne fraszki mistrza z Czarnolasu, zmuszają do refleksji pieśni, wzruszają i smucą „Treny”... A przecież Kochanowski na długie wieki przyswoił Polakom przepięknym przekładem „Psalmów Dawidowych” ze śpiewanym w kościołach Psalmem 90.: „Kto się w opiekę odda Panu swemu”... Górnicki zasłynął jako autor „Dworzanina polskiego”, dzieła napisanego wykwintnym, a jednocześnie przystępnym językiem, gdzie dworski, humanistyczny ideał przystosowany został do nadwiślańskich realiów.

Nauka i literatura nie były w dobie renesansowej jedynymi, notującymi znaczne osiągnięcia, dziedzinami. To przecież wówczas żył i tworzył autor muzyki do przetłumaczonych przez Kochanowskiego psalmów, Michał Gomółka. Wznosili budowle Bartłomiej Berecci i Benedykt Sandomierzanin. Rzeźbiarskie dzieło XV-wiecznego mistrza Wita Stwosza kontynuowali italski przybysz Jan Maria Padovano i Jak Michałowicz z Urzędowa. To właśnie w Krakowie osiadł i malował brat Albrechta Dürera, Hans, z Polaków zaś Stanisław Samostrzelnik. I wreszcie pomiędzy 1580 a 1600 r. wenecki architekt Bernardo Morano zaplanował i wznosił doskonale renesansowe miasto – Zamość.

Wiek XVI wszakże był również czasem doniosłych w skutkach przeobrażeń ideowych. Na polu religijnym zjawisko to określa się mianem Reformacji, a początek dało mu wystąpienie Marcina Lutra. Głoszone przezeń hasła dotarły wprawdzie do zachodniej i północno-zachodniej Polski, przy czym od 1521 r. głównym protestanckim ośrodkiem, oddziaływującym na ziemię polską, był Wrocław. I choć po rozruchach na tle religijnym w 1523 r. w Gdańsku, gdzie pospólstwo zaczęło napadać na kościoły i klasztory, Zygmunt Stary wydał surowy edykt przeciwko zwolennikom „nowinek religijnych”, to jednak reformacyjny pochód nie został zatrzymany.

Ruch reformacyjny w Polsce najbujniej rozwinął się za panowania następcy Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta. Monarcha nie stanął, co prawda, jak angielski władca na czele kościoła narodowego, bo i takie pomysły pojawiły się wówczas, ale jest niemal pewne, iż na protestantyzm przeszło co najmniej 20% „szlacheckiego narodu”. Luteranizm dominował na terenach, gdzie zamieszkiwał żywioł niemiecki, a zatem w Prusach Królewskich i Wielkopolsce. Zwolennicy Kalwina najsilniejsi byli w Małopolsce (w ich rękach znalazło się około 200 zborów), w Wielkim Księstwie Litewskim i województwie podlaskim. Wyznanie ewangelicko-reformowane odpowiadało szlachcie, a przede wszystkim magnaterii z dość prostego powodu – we władzach danej gminy wyznaniowej decydujący głos mieli z reguły ci, którzy ponosili koszty utrzymywania kościołów, a zatem ludzie bardzo majątni. W rezultacie parafie kalwińskie stawały się częstokroć prawdziwymi domenami już czysto politycznych magnackich wpływów. Luteranie, dodajmy, przeważali w miastach.

Zróznicowanie polskiego protestantyzmu pogłębiło się w początkach drugiej połowy XVI w. Spór – początkowo o dogmaty – doprowadził wśród zwolenników Kalwina do rozłamu. Z kalwinistów wyodrębniło się więc nowe wyznanie, którego członków zwano braćmi polskimi, antytrynitarzami, ponurzeńcami (od obrzędy chrztu poprzez zanurzenie w wodzie, przy czym w obrzędzie uczestniczyli dorośli, świadomi swych czynów ludzie), ale do historii przeszli oni pod nazwą arian. Arianie odrzucali w pierwszym rzędzie wiarę w Tróję Świętą, w boskość Chrystusa czy obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza. Cechowały ich również radykalne, wyprzedzające epokę poglądy społeczne. Antytrynitarze kierowali się zasadą, iż wszyscy ludzie są braćmi. Z niej to brało się przekonanie, iż nikt nie powinien korzystać ani z cudzej pracy, ani też z cudzej krwi. W konsekwencji występowali przeciwko służbie wojskowej, karze śmierci, domagali się natomiast, by ziemię użytkować wspólnie. W myśl ideologii arian chłopci winni być zwalniani z poddaństwa, co godziło w istniejący porządek społeczny. Pacyfistyczne poglądy arian, podobnie jak próby tworzenia wspólnot realizujące ideały utopijnego komunizmu spowodowały, iż przeciwko nim zwrócili się przedstawiciele wszystkich innych wyznań, tak katolicy, jak i pozostałe odłamy protestanckie. I choć arianie zaliczali się do ludzi wyjątkowo świątłych – ich dziełem była słynna, założona w Rakowie na kielecczyźnie Akademia – ich przykład, zamiast pociągać, odstraszał. Ułatwiał też ofensywę kontrreformacyjną podjętą przez Kościół po soborze trydenckim. Ta wszakże przypadła już na czasy, gdy na tronie Rzeczypospolitej zasiadali monarchowie, obrani na drodze wolnej elekcji.



## 13. Pierwsze wolne elekcje

W lipcu 1572 r. zgasł przedwcześnie, liczący zaledwie pięćdziesiąt dwa lata, ostatni z Jagiellonów na polskim tronie, Zygmunt August. Rzeczpospolita znajdowała się wówczas u szczytu potęgi. Aktywna polityka zwrócona w stronę Bałtyku sprawiła, iż Polska umocniła się nad ujściem Wisły i Pregoi, powiększając swe terytorium o Inflanty i Kurlandię. Na Bałtyku pojawiła się polska flota wojenna. Z ziem Rzeczypospolitej eksportowano zboże, drewno, futra, bydło, co sprzyjało wzrostowi zamożności, nie tylko szlachty czy mieszczan, ale i chłopów. W 8-milionowym państwie współżyły ze sobą różne narodowości – obok Polaków i Litwinów mieszkali: Niemcy, Rusini, Białorusini, w miastach Włosi, Szkoci, Ormianie, wreszcie w znacznej liczbie Żydzi. Respektowano zasady tolerancji religijnej. A jednak, jak to ujął Paweł Jasienica, ostatni z Jagiellonów pozostawił po sobie „uczucie niesmaku oraz polityczną pustkę”. To pierwsze wiązało się z oceną przez szlachecką społeczność trybu życia monarchy, a zwłaszcza postępowania jego najbliższego otoczenia, złożonego z prawdziwej zgrai karierowiczów. Sprawą wielokrotnie poważniejszą był jednakowoż brak jakichkolwiek wskazówek, w jaki sposób państwo powinno funkcjonować w czasie bezkrólewia.

Pierwszym krokiem stał się wybór zastępcy króla, czyli interrexa. Został nim, przeforsowany przez magnaterię, prymas. Postanowiono też, że sama elekcja będzie się odbywała na zasadzie powszechnego udziału w niej szlachty. Była to, propagowana między innymi przez rozpoczynającego wówczas swą wielką karierę polityczną Jana Zamoyskiego, tzw. elekcja viritim. Wskazanie zaś miejsca obioru władcy w pobliżu Warszawy decydowało o liczebnej przewadze katolickiej szlachty mazowieckiej. W Warszawie wszakże zapadła w styczniu 1573 r. decyzja o zagwarantowaniu spokoju religijnego w państwie po to, by „dla różnej wiary i odmiany w Kościołach krwie nie przelewać”. Zobowiązano się wówczas, iż przeciwko jakemukolwiek mścicielowi „wszyscy powstaniem da zniszczenia go”.

Sejm elekcyjny we wsi Kamień pod Warszawą rozpoczął obrady w kwietniu 1573 r. Pośród kandydatów był i car Rosji, Iwan Groźny, i jego syn, Teodor, i król szwedzki, Jan III, i władca Siedmiogrodu, Stefan Batory, a nawet polski magnat, wojewoda sandomierski, Jan Kostka. Za najpoważniejszych uchodzili jednak syn cesarza Maksymiliana Habsburga, Ernest, oraz brat króla Francji, książę Henryk Anjou. Szlachta, przede wszystkim mazowiecka, głosowała jednak na „pana Gaweńskiego” (Walezego), nie na „Rdesta” (Habsburga). Ponoć nie bez znaczenia było tu stanowisko siostry zmarłego króla, leciwiej już Anny Jagiellonki, skuszanej przez francuskiego dyplomata, Monluca, widokami małżeństwa z przystojnym i młodym Walezjuszem...

Francuskiemu księciu ofiarowano polski tron pomimo jego bezspornego udziału w krwawej rozprawie z miejscowymi różnowiercami, hugenotami podczas „nocy św. Bartłomieja” i pomimo obaw, iż będzie on próbował przeszczepiać na grunt polski wzorce absolutystyczne. Zabezpieczeniem w tym ostatnim przypadku stać się miały tzw. artykuły henrykowskie, faktyczna konstytucja Rzeczypospolitej, określające jej najważniejsze zasady ustrojowe. Dodajmy, iż musiał je zaprzysięgać i zobowiązywać się do skrupulatnego przestrzegania ich każdy kolejny władca elekcyjny.

Artykuły henrykowskie stanowiły, iż króla wybierać się będzie wyłącznie w drodze wolnej elekcji, wykluczając możliwość wyboru następcy za jego życia. Król, bez zgody sejmu, nie mógł zwoływać pospolitego ruszenia, nakładać podatków i ceł, zobowiązany był natomiast do utrzymywania wojska kwarcianego. Na królu ciążył również obowiązek zwoływania przynajmniej co dwa lata sejmu i konsultowania decyzji ze specjalną, złożoną z senatorów, radą. Władca miał ponadto respektować ustalone w trakcie konfederacji warszawskiej zasady tolerancji religijnej. W przypadku przekroczenia któregokolwiek z artykułów naród szlachecki rezerwował dla siebie prawo wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa.

Obok artykułów henrykowskich elekt zobowiązywał się wypełniać warunki indywidualnej umowy, czyli pacta conventa. Nowy władca miał zatem zapewnić pojawienie się na Bałtyku francuskiej eskadry, doprowadzić do zawarcia polsko-francuskiego przymierza, co gwarantowałyby pomoc dyplomatyczną i militarną nowej aliantki, podźwignąć krakowską Akademię, kształcić na koszt własny stu młodych szlachciców...

Dwudziestodwuletni władca, który w styczniu 1574 r. przekroczył polską granicę, zdumiał nowych poddanych strojami, noszeniem kolczyków, i to „podwójnych wraz z wisiorami, ozdobionymi drogimi kamieniami i cennymi perłami”, wreszcie... zapachem. Przyjętych zobowiązań nie zamierzał wszakże respektować, a po otrzymaniu wiadomości o śmierci brata w końcu czerwca po prostu potajemnie umknął z Polski. Po rocznym oczekiwaniu na jego powrót tron Rzeczypospolitej formalnie opustoszał. Konieczny był wybór nowego króla.

Z równie szerokiego jak podczas pierwszej elekcji grona kandydatów tym razem wybór padł na władcę Siedmiogrodu, Stefana Batorego. Co prawda senat opowiedział się wpierw za kandydaturą cesarza Maksymiliana, ale szlachta wybrnęła z trudnej sytuacji niezwykle zręcznie ogłaszając królem... Annę Jagiellonkę, przydając za męża 54-letniej już wówczas siostrze Zygmunta Augusta właśnie 43-letniego władcę Siedmiogrodu. Powszechnie spodziewano się, że ten energiczny i wojowniczy król poskromi łakomie spoglądających na ziemię Rzeczypospolitej sąsiadów i wprowadzi, nadwątlony nieco, wewnętrzny ład.

Stefan Batory okazał się znakomitym wodzem i dalekowzrocznym politykiem. Musiał, co prawda, zgodzić się na kompromisowy układ z kwestionującym jego wybór potężnym Gdańskiem, wojska królewskie bowiem po rozbiciu w polu sił wystawionych przez mieszczan nie były w stanie zdobyć samego miasta, ale prawdziwy przeciwnik oczekiwał go w Inflantach. Był nim Iwan IV Groźny, car Moskwy.

Inflanty, które moskiewski władca opanował aż po Dźwinę w 1577 r., miały być pierwszym krokiem na drodze do wchłonięcia Litwy. Batory, przygotowując się do wojny, zdecydował się na zreorganizowanie armii. Pierwszym krokiem stało się utworzenie piechoty wybranieckiej, zwanej niekiedy łanową, bowiem służyli w niej chłopci z dóbr królewskich (1 z każdych 20 łanów). Właściwa kampania, której plan przygotował sam król wspólnie z Janem Zamoyskim (wówczas już kanclerzem, od 1580 r. zaś i hetmanem), rozpoczęła się w 1579 r. Królewska armia nie uderzyła jednak na silnie ufortyfikowane miasta inflanckie, lecz skierowała się na obszary wielkoruskie. Batory, zdobywając kolejno Połock i Wielkie Łuki, odcinał przeciwnika od zaplecza. Ta właśnie strategia przyniosła Batoremu pełny sukces. Pokój, zawarty z Rosją w 1582 r., przywracał Polsce Inflanty i przyznawał ziemię połocką.

Batory, jak publicznie to zapowiadał, nie zamierzał być malowanym władcą. I choć do końca życia nie nauczył się dobrze mówić po polsku – na sejmach ze swymi poddanymi spierał się po łacinie – coraz lepiej rozumiał potrzeby nowej ojczyzny. Był surowy, ale i prawy. Głęboko religijny, lecz rzetelnie przestrzegający zasad tolerancji. Cechowało go wysokie poczucie godności królewskiej. To za jego rządów doszło w 1578 r. do stworzenia Trybunału Koronnego jako najwyższego szlacheckiego sądu apelacyjnego w sprawach cywilnych i karnych, przez co władza wykonawcza i ustawodawcza oddzieliła się od sądowniczej. W historii naszego narodu zapisał się jednakowoż przede wszystkim jako zwycięski wódz.

Panowanie Batorego zakończyło się nagle i przedwcześnie w 1586 r. Król snuł wówczas plany wielkiej wojny z Moskwą, a po jej pobiciu i podbiciu zamierzał całą potęgą zwrócić się przeciwko Turkom, gnębicielem jego faktycznej ojczyzny – Siedmiogrodu. Królewskim pomysłem sprzyjało papieżstwo, życzliwie odnosiła się do nich szlachta... Nagłość zgonu wywołała nawet pogłoski o otruciu monarchy. Trudno jednak nie przyznać racji znawcy epoki, Januszowi Tazbirowi, wedle którego „ówczesny poziom wiedzy medycznej był tak niski, że wystarczyło słuchać jednego lekarza, aby zostać wyprawionym na tamten świat. Stefan Batory zaś trzymał ich dwóch przy sobie i co gorsza, miał zgubny zwyczaj słuchania na przemian rad Bucelli i Symoniusza; dało to zgoła katastrofalne skutki”...

Zwycięzcą trzeciej elekcji okazał się królewicz szwedzki Zygmunt Waza, syn Katarzyny Jagiellonki, popierany przez królową Annę i przeciwdziałającego wyborowi Habsburga Zamoyskiego. Dopiero jednak pokonanie armii arcyksięcia w styczniu 1578 r. pod śląską Byczyną sprawiło, iż wyboru Zygmunta III nikt już nie mógł kwestionować.

Nowy władca, dziedzic tronu szwedzkiego, gorliwy katolik i protektor jezuitów (za jego to panowania w 1596 r. doszło do unii brzeskiej, na mocy której wyznawcy prawosławia podporządkowali się władzy Rzymu), rządził Rzeczpospolitą lat bez mała pięćdziesiąt. Czas jego panowania przypadł na przełomie XVI, „złotego” wieku i wieku XVII - wieku wojen.

## 14. Wiek wojen

Na ostatnie lata XVI w. przypadł czas słabości tych ościennych potęg, które były w stanie zagrozić Rzeczypospolitej. Turcja, usiłująca wyrugować polskie wpływy z Mołdawii, uwikłała się w wojnę z Austrią. W Rosji, pod rządami Borysa Godunowa, narastały wewnętrzne sprzeczności, co doprowadziło do przewlekłego kryzysu dynastycznego. Od 1593 r. Zygmunt III, obok polskiej, nosił też szwedzką koronę. Ta z pozoru nadzwyczaj korzystna koniunktura wkrótce zaczęła się jednak zmieniać, a początkiem kłopotów stał się rozpad polsko-szwedzkiej unii personalnej.

Szwecja, gdzie pod nieobecność Zygmunta znaczne wpływy zdobył jego stryj, Karol Sudermański, nie chciała katolickiego władcy. Podjęta przez króla próba zmuszenia swych protestanckich poddanych do posłuszeństwa zakończyła się niepowodzeniem i w 1600 r. stany szwedzkie przekazały władzę monarszą Karolowi. W tej sytuacji Zygmunt zdecydował się wypełnić jeden z warunków przewidzianych w pactach conventach i włączył do Rzeczypospolitej, znajdującą się we władaniu Szwedów, Estonię. Odpowiedź Karola IX była natychmiastowa – Szwedzi wysłali do Estonii silną armię i wkrótce opanowali niemal całe Inflanty. Sporne ziemie przechodziły z rąk do rąk. Polacy bili wojska szwedzkie w polu – najświetniejsze zwycięstwo nad trzykrotnie liczniejszym przeciwnikiem odniósł pod Kircholmem w 1605 r. hetman Jan Karol Chodkiewicz – niemniej nieopłacony żołnierz, wewnętrzne przesilenie w Rzeczypospolitej i zaangażowanie na wschodzie nie pozwoliły na wyzyskanie sukcesów militarnych. Rozejm, zawarty w 1611 r., utrzymywał, co prawda, przy Polsce większą część Inflant, ale sam konflikt zażegnany nie został. W tym czasie główne siły Rzeczypospolitej zwrócone były już przeciwko Moskwie.

Wewnętrzne rozprężenie państwa moskiewskiego zaowocowało w Rzeczypospolitej powrotem do batoriańskich planów podporządkowania sobie wschodniego sąsiada bądź przy pomocy unii, bądź przez wprowadzenie na carski tron uległego wobec Polski władcy. Szczególnie dogodny moment pojawił się w 1604 r., kiedy to wyposażony przez kresowych magnatów, podający się za carewicza Dymitra (młodszego brata Iwana Groźnego), samozwaniec, wkroczył w granice moskiewskiego państwa. W 1605 r. Samozwaniec został carem, jednak bunt ludowy pozbawił go nie tylko korony, ale i życia. Co prawda jego żona, córka wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha, Maryna, „rozpoznała” w kolejnym awanturniku cudem ocalonego męża, lecz Dymitr Samozwaniec II nie był w stanie sprostać carowi Wasylowi Szujskiemu. Rzeczpospolita obserwowała jedynie te wydarzenia, ale gdy w 1609 r. do spraw moskiewskich włączyła się Szwecja, postanowiła interweniować. W 1609 r. silna armia polska ruszyła na Smoleńsk. Wysłaną przez Szujskiego odsiecz zniósł w 1610 r. pod Kłuszynem hetman Stanisław Żółkiewski. W tej sytuacji bojarzy moskiewscy zdeponizowali Szujskiego, a carski tron ofiarowali synowi Zygmunta III, Władysławowi. Na Kremlu stanęła polska załoga.

Niespodziewanie faktu wyboru Władysława nie zaakceptował... jego ojciec. Zygmunt sam pragnął stać się carem Rosji, na co bojarzy nie chcieli jednak przystać. Władysław, jako car, miał przejść na prawosławie. Arcykatolicki Zygmunt krok taki zdecydowanie odrzucał. I choć polski król w 1611 r. zdobył Smoleńsk – do Moskwy dotrzeć nie zdołał. Polska załoga, znienawidzona przez miejscową ludność, kapitulowała w 1612 r. Nowym carem, rok później, obwołano Michała Fiodorowicza Romanowa.

Polacy kolejną próbę opanowania stolicy carów podjęli w 1617 r.. Wojska, prowadzone przez Chodkiewicza, dotarły do bram Moskwy, ale obecny przy armii królewicz Władysław na carskim tronie nie zasiadł. Rozejm, zawarty w dwa lata później w Dywilinie, przynosił Polsce zyski terytorialne (ziemie smoleńską, siwierską i czernichowską). Rzeczpospolita zyskiwała niestety również nowego, wzrastającego w siłę, przeciwnika.

Pośrednim skutkiem nieudanej wyprawy moskiewskiej stało się zaognienie stosunków polsko-tureckich. Bezpośrednim powodem konfliktu stała się pomoc udzielona przez Zygmunta III cesarzowi Austrii – na rzecz Habsburga interweniowały na Węgrzech i w Czechach oddziały lisowczyków, znamienitych, ale i okrutnych żołnierzy. Rozdrażniony dywersją lisowczyków i łupieskimi wyprawami Kozaków (w 1620 r. spalili oni Warnę) turecki sułtan zagroził zniszczeniem Rzeczypospolitej. Tureckiej nawale usiłował przeciwstawić się sędziwy hetman Żółkiewski, ale przegrał w 1620 r. starcie pod Cecorą i poniósł śmierć podczas odwrotu. Sułtańską armię zatrzymał w rok później pod Chocimiem hetman Chod-

kiewicz, choć i on sam zmarł podczas oblężenia obozu. Podpisany wówczas i potwierdzony w 1635 r. pokój, choć nie eliminował tatarskich z jednej, a kozackich wypraw z drugiej strony, przywracał jednak stan sprzed starcia.

W momencie, gdy pod Chocim docierały siły tureckie, na Inflanty uderzyli Szwedzi. Wyciągnęli oni wnioski z poprzedniej kampanii, zreorganizowali armię, na jej czele zaś stanął jeden z najwybitniejszych wodzów tej epoki, król Gustaw Adolf. Pierwsza padła Ryga, w następnym roku Szwedzi umocnili się w północnych Inflantach. W 1626 r. wojna przeniosła się na terytorium Prus Królewskich i choć Gustaw Adolf nie zdołał zagarnąć Gdańska, to jednak opanował całe wybrzeże aż po Puck. Dopiero w 1627 r. przyszła pora na polskie sukcesy. Flota wojenna odniosła zwycięstwo pod Oliwą, a hetman Koniecpolski rozbił siły szwedzkiego władcy pod Czarnem. W 1629 r. Polaków wsparły oddziały cesarskie dowodzone przez Wallensteina, Koniecpolski zaś raz jeszcze pobił Gustawa Adolfa pod Trzycianą, o mało nie biorąc go zresztą do niewoli. Rozejm, zawarty wówczas, nie był jednak dla Polski korzystny. W rękach Szwedów pozostawały Inflanty aż po Dźwiinę, a ponadto kontrolowali oni niemal wszystkie, poza Gdańskiem i Puckiem, pruskie porty. Kolejny rozejm, podpisany w 1635 r. w Sztumskiej Wsi, przywracał Polsce kontrolę nad portami i miastami pruskimi, ale nie zmienił już losu Inflant. Rok wcześniej podpisany został w Polanowie pokój pomiędzy Polską a Moskwą. Doszło do niego po zwycięskiej dla Rzeczypospolitej kampanii, w której niepospolitym talentem wodzowskim odznaczył się nowy król, Władysław IV Waza. Przy Polsce pozostały uzyskane w 1619 r. terytoria – Władysław zrezygnował jedynie, zadowolając się pieniężnym odszkodowaniem, z tytułu cara Rosji.

Od 1635 r. Rzeczpospolita wkroczyła w dekadę pokoju. Zakończyła się ona w 1648 r. Wiosną tegoż roku wybuchło powstanie kozackie, na którego czele stanął Bohdan Chmielnicki. Owo bitne, nawykłe do wojny naddnieprzańskie bractwo, z centrum na zaporoskiej Siczy, stanowiło zasłonę militarną Rzeczypospolitej przed najazdami Tatarów. Pułki kozackie szły wraz z wojskami polskimi na Moskwę, walczyły pod Chocimiem. Na próby ograniczania ich swobód odpowiadali buntem – w latach: 1591, 1594, 1638 – krwawo z reguły tłumionym. Chmielnicki okazał się nie tylko znamienitym wodzem, ale i wybitnym politykiem. Wpierw pozyskał pomoc Tatarów. Następnie pokonał źle dowodzone wojska koronne pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. Wreszcie, w końcu września, zadał siłom polskim ciężką klęskę pod Piławcami, przy czym pospolite ruszenie rozpierzchło się jeszcze przed starciem. Bunt rozlał się nie tylko na całą Ukrainę. Chmielnicki stanął niemal w centrum Rzeczypospolitej – pod Zamościem.

Wybuch buntu kozackiego na Zaporozżu zbiegł się ze śmiercią Władysława IV. Jego następcą, przyrodni brat Jan Kazimierz, był człowiekiem niezdecydowanym, a przy tym pozbawionym talentów militarnych. I choć monarsze śpieszącemu na odsiecz oblężonym w Zbarażu wojskom udało się zawrzeć z Kozakami korzystny rozejm pod Zborowem (kanclerz Ossoliński pozyskał dotychczasowego sojusznika Chmielnickiego, chana tatarskiego), to jednak do końca wewnętrznej wojny było bardzo daleko. Sytuacji nie zmienił i pogrom kozacko-tatarskiej armii w trzydniowej bitwie pod Beresteczkiem w końcu czerwca 1651 r., ani klęska armii koronnej pod Batohem w maju następnego roku. Przełom nastąpił w 1654 r., kiedy to w Perejaślawiu Kozacy zdecydowali się podporządkować carowi moskiewskiemu. Powstanie kozackie przekształciło się w ten sposób w wojnę polsko-rosyjską. Nieliczne siły litewskie, dowodzone przez hetmana Janusza Radziwiłła, nie były w stanie powstrzymać marszu przeciwnika na Rzeczpospolitą. Padły kolejno – Smoleńsk, Mińsk, Wilno i Grodno. Rozejm, zawarty w 1656 r., akceptował fakty dokonane. Był on wszakże koniecznością, bowiem równoległe z wojskiem moskiewskim na Rzeczpospolitą runęła latem 1655 r. znacznie groźniejsza nawała. Byli to, prowadzeni przez Karola X Gustawa, Szwedzi.

Czas „potopu” szwedzkiego to najkrytyczniejszy bodaj okres w dziejach XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej. Wojska polskie, co prawda składające się głównie ze szlacheckiego pospolitego ruszenia, kapitulowały właściwie bez walki. Co więcej, poddani Jana Kazimierza masowo oddawali się pod szwedzką „protekcję”. Wpierw uczyniła to zgromadzona pod Ujściem szlachta wielkopolska, Janusz Radziwiłł zaś imieniem Litwy podpisał układ zrywający unię z Koroną, którą zastąpił państwowy związek ze Szwecją.

Tak magnaci, jak i szlachta łudzili się, iż bitny, wojowniczy monarcha szwedzki przywróci terytorialną integralność Rzeczypospolitej, odzyska ziemie ukraińskie i odeprze wojska moskiewskie. Nadzieje te okazały się płonne. Wojska szwedzkie traktowały ziemie polskie jak obszary podbite, prowadząc zwyczajny i bezwzględny rabunek. Toteż wkrótce podniosła się do buntu Wielkopolska, a zakończona



niepowodzeniem próba zajęcia silnie ufortyfikowanego klasztoru jasnogórskiego, rozbudziła nowy, religijny motyw walki z najeźdźcą. Na przełomie 1655/56 r. do kraju powrócił ze śląskiego wygnania Jan Kazimierz. I choć Karol Gustaw zdołał pozyskać elektora brandenburskiego, Szwedzi, nękani wojną „szarpaną” przez oddziały Stefana Czarneckiego, nie byli w stanie powstrzymać polskiej ofensywy. Co prawda w krwawej bitwie pod Warszawą w końcu lipca szala zwycięstwa przechyliła się na stronę szwedzką, ale rozstrzygnięcie to nie wpłynęło na losy wojny. Załamały się też plany rozbiorowe Karola Gustawa (Rzeczpospolitą podzieliłaby się Szwecja, Brandenburgia, Chmielnicki i Siedmiogród), bowiem po stronie Polski opowiedziały się Austria i Dania, Karola Gustawa zaś opuścił sojusznik brandenburski, w zamian za uznanie przez Polskę jego suwerennych praw do Prus Książęcych. Ostatecznie w 1660 r. podpisano w Oliwie pokój, który zwracał Polsce wszystkie zajęte czasowo przez Szwedów obszary. W siedem lat później, po kilku latach krwawych zmagani, zakończyła się wojna polsko-moskiewska. Rzeczpospolita traciła obszary zdobyte w 1619 r. (przede wszystkim Smoleńszczyznę) i, co gorsza, lewobrzeżną Ukrainę z Kijowem. Pokój z Moskwą pozwalał jednak Rzeczypospolitej zwrócić się przeciwko ostatniemu już groźnemu przeciwnikowi – Turcji.

## 15. Wiedniowi na odsiecz

U schyłku panowania Jana Kazimierza nad Rzeczpospolitą zawisło ostatecznie w XVII w. wielkie zewnętrzne niebezpieczeństwo – Turcja. Wojowniczy sułtan Mehmed IV i jego wielki wezyr spodziewali się, że nadspodziewanie łatwym łupem może się stać Ukraina wciąż pogrążona w wojennym zamęciu. Turcy rezygnowali z innych kierunków ekspansji. Zakończyli wojnę z Wenecją o Kretę. Rozszerzyli swe posiadłości kosztem Węgier. Wreszcie, po usunięciu w 1666 r. przychylnego Polsce chana krymskiego, sojusznika Jana Kazimierza w czasach „potopu”, Mohammeda Gireja, sposobili się do bezpośredniego uderzenia.

Pretekstu do konfliktu dostarczył kozacki hetman prawobrzeżnej Ukrainy, Piotr Doroszenko. Wierzył on, że przy pomocy Turków zjednoczy całą Ukrainę, toteż uznał się za lennika Porty. W tej sytuacji pierwsze kozacko-tatarskie uderzenie, które spadło jesienią 1666 r. na Naddnieprze, było zabójcze dla znajdujących się tam nielicznych sił polskich. Droga w głąb Rzeczypospolitej stanęła dla Turków otworem.

Szlachta, zadowolona z zakończonego w 1667 r. konfliktu z Moskwą, zlekceważyła niebezpieczeństwo. Wojsko miast ulec zwiększeniu, zostało przez sejm zredukowane. Nowy hetman, Jan Sobieski, kiedy usiłował powstrzymać nową wyprawę tatarsko-kozacką kierującą się na Lwów, miał do dyspozycji zaledwie 8 tysięcy żołnierzy. Uczynił to jednak w sposób świadczący o tym, iż siłami Rzeczypospolitej dowodzi godny następca Żółkiewskiego, Chodkiewicza czy Koniecpolskiego. Wojska koronne zajęły kluczową, zagrażającą szlakom komunikacyjnym przeciwnika pozycję pod Podhajcami. Przez dwa tygodnie odpierano tu skutecznie ponawiające się ataki. Wróg nie zdołał się przedrzeć. W tej sytuacji Tatarzy opuścili Doroszenkę, odnowili przymierze z Polską, hetman kozacki zaś zmuszony był ponownie uznać jej zwierzchnictwo.

Sytuację zaogniła jednak abdykacja monarchy w 1668 r. Jego następca, Michał Korybut Wiśniowiecki, nie zdołał opanować wewnętrznego zamętu. W dodatku odrzucono zgłoszony przez Doroszenkę projekt przekształcenia całej Ukrainy w autonomiczną część Rzeczypospolitej, jemu samemu zaś odebrano buławę hetmańską. Doroszenko po raz kolejny zwrócił się o pomoc do Turków, i po raz kolejny Sobieski, bijąc siły kozacko-tatarskie pod Braclawiem, Winnicą, Mohylowem i Ładyżynem, wyparł kozackiego hetmana z Braclawszczyzny w 1671 r.

W roku następnym do walki włączyły się jednak wszystkie siły tureckie. Rzeczpospolita, zamiast gotować się do obrony, sposobiała się do wojny domowej. W 1672 r., kiedy to Turcja oficjalnie wypowiedziała wojnę, zerwano kolejne dwa sejmy. Konfederacja związana przy królu pod Gołębkiem miała groźby nie na Turków, lecz królewskich przeciwników. Tymczasem największa w Europie, 200-tysięczna armia składająca się z sił tureckich, tatarskich i kozackich pod wodzą samego padyszacha wkroczyła latem 1672 r. na Podole. Nawały nie powstrzymała dobrze przygotowana do obrony, ale posiadająca niewielką załogę – 1100 ludzi – twierdza w Kamieńcu Podolskim. Jej kapitulacja otworzyła Turkom drogę na Lwów. Ściślejsze tatarskie czambuły docierały – po jasyr – za San.

Sobieski, dysponując niewielkimi oddziałami, nie był w stanie zagrozić drogę głównym siłom tureckim. Skutecznie natomiast znosił tatarskie zagony, wydzierając z rąk mieszkańców Krymu bez mała 50 tysięcy ludzi. Żołnierskie męstwo nie na wiele się zdało – Rzeczpospolita kapitulowała. Pokój podpisany w połowie października w Buczaczu był pokojem haniebnym. Polska odstępowała Turcji trzy województwa (podolskie, braclawskie i kijowskie) i godziła się płacić co roku 22 tysiące dukatów haraczu. Rzeczpospolita spadała tym samym do rzędu lenników Porty!

Na szczęście ten obrażający godność Rzeczypospolitej układ został odrzucony przez sejm 1673 r. Przeciwnicy wyciągnęli ręce do zgody. Zaprzestano waśni. Uchwalono – i to wysokie – podatki. Jesienią tegoż roku Sobieski mógł wyruszyć w pole ze znaczną, bo niemal 40-tysięczną armią. Tatarzy, dzięki zręcznym posunięciom polskiej dyplomacji, pozostali podczas tej kampanii neutralni. Sobieski, korzystając z rozczłonkowania sił tureckich, postanowił uderzyć na obozujący w Chocimiu najsilniejszy korpus przeciwnika. Turcy, choć początkowo bronili się dzielnie, nie zdołali sprostać Polakom. Sobieski okazał się przy tym nie tylko znakomitym strategiem, ale i taktikiem. W mroźną, listopadową noc polskie oddziały czekały sposobnej chwili, by rozpocząć szturm. Naprzeciwko nich stali nie przywykli do takiego klimatu Turcy. Marzli...i tracili siły. Nad ranem nie wytrzymali uderzenia polskiej piechoty, a gdy do

obozu wdarła się jazda, rozpoczęła się rzeź. W czasie panicznej ucieczki załamał się most na Dniestrze, toteż otoczone oddziały zostały całkowicie zniszczone.

Zwycięstwa nie zdołano jednak wykorzystać. Dowodzący wojskami litewskimi hetman Michał Pac nie zamierzał wesprzeć swego krajowego konkurenta. Zmarł również niespodziewanie monarcha, i to dzień przed wiktoria chocimską. Triumf ten zapewnił jednak zwycięskiemu hetmanowi wiosną 1674 r. polską koronę.

Wybór Sobieskiego oznaczał kontynuowanie wojny polsko-tureckiej. W 1674 r. Rzeczpospolita współdziałała z Rosją. W rok później król powstrzymał zmierzający na Lwów komunik (oddział) tatarski, skuteczna zaś obrona niewielkiej Trembowli umożliwiła zorganizowanie odsieczy i wyparcie głównych sił przeciwnika do Mołdawii. Wreszcie w 1676 r. dwukrotnie liczniejsza armia turecka nie zdołała wejść do bronionego przez samego Sobieskiego warownego obozu w Żurawnem na Pokuciu. Rozejm, potwierdzony w roku następnym traktatem, pozostawiał jednak Podole w ręku tureckim.

Sobieski był skłonny do pokojowego ułożenia stosunków z Portą – zamierzał zresztą przyłączyć do Polski Prusy Książęce – ale pokoju nie pragnęła Turcja. Toteż rycerskiemu monarsze nie pozostało nic innego, jak utworzenie wielkiej antytureckiej ligi. Jej zwieńczeniem stał się traktat polsko-austriacki, podpisany 1 kwietnia 1683 r. Dla monarchii Habsburgów układ ten okazał się wręcz zbawienny, bowiem latem tegoż roku ponad 100-tysięczna armia turecka dowodzona przez pyszałkowatego wielkiego wezyra, Kara Mustafę, stanęła pod murami Wiednia.

Polski król nie zwlekał. Sprawnie zmobilizował bez mała 30-tysięczną armię i przez Śląsk oraz Morawy ruszył Wiedniowi na odsiecz. Zgromadzone pod Wiedniem siły sprzymierzonych liczyły 70 tysięcy żołnierzy. Plan bitwy przygotował i nią dowodził Jan III. Do walnej rozprawy doszło 12 września 1683 r. Wpierw polska piechota rozbiła wyborowe oddziały janczarów, a gdy Kara Mustafa zarządził odwrót, zmasowane uderzenie polskiej husarii, wspomaganej przez niemiecką i austriacką kawalerię, przesądziło losy bitwy. W ręce sprzymierzonych wpadł obóz turecki i niezwykle bogate łupy, Sobieski zaś, wzorem Juliusza Cezara, mógł w liście przesłanym papieżowi napisać: „Venimus, vidimus, Deus vicit” („Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”).

Tryumf wiedeński, choć raz na zawsze złamał potęgę Turcji, nie zakończył wojny. Przeniosła się ona na teren Węgier, a bitwy ze stacjonującymi tam siłami Porty stoczone pod Parkanami wykazały, iż jest to wciąż jeszcze groźny przeciwnik. Wojna przeciągała się. Sukcesy coraz mniej znaczące przeplatały z niepowodzeniami. Do zakończenia wojny doszło w 1699 r., już po śmierci zwycięzcy spod Wiednia. Pokój, podpisany w Karłowicach, przywracał Polsce Podole. Wiedeń jednak, o czym jeszcze nie wiedziano, okazał się ostatnim wielkim polskim tryumfem militarnym. Wiek nowy, XVIII, przyniósł już pasmo niepowodzeń wywołanych anarchią ustrojową. Jej symbolem stało się zaś – liberum veto.

## 16. Liberum veto

W dobę elekcyjną Rzeczpospolita wkraczała wyposażona w precyzyjną, wpisaną w artykuły henrykowskie, konstytucję. Kładła ona nacisk zarówno na prawa „narodu szlacheckiego”, jak i jego obowiązki. Monarcha wyniesiony wolą szlachty na tron nie był jednak bezwolnym figurantem. Pod jego bezpośrednim zarządzeniem znajdowała się co najmniej 1/6 część kraju, stanowiąca dobra królewskie. Rozdawnictwo – i to dożywotnich – dzierżaw, a także urzędów, pozwalało mu na formowanie obozu swych stronników. To król obsadzał najważniejsze urzędy o charakterze politycznym, by wymienić choćby godności hetmanów czy wojewodów i kasztelanów. Na kształt prawa wpływał poprzez wydawanie edyktów we wszystkich sprawach, które nie były zastrzeżone dla sejmu. Był głównodowodzącym armii, określał kierunki polityki zagranicznej, wreszcie – zwoływał sejm i kierował jego obradami.

Sprawne funkcjonowanie Rzeczypospolitej wymagało stałego, mądrego kompromisu pomiędzy sejmem a monarchą, odpowiedzialności za podejmowane decyzje i konsekwencji w działaniu. Niezbędne było również, chociażby w minimalnym zakresie, wzajemne zaufanie. Szczególnie było to ważne w sytuacji, gdy monarcha zamyslał wzmocnić swą władzę, poszerzyć – w interesie Rzeczypospolitej – jej zakres.

Pierwszym władcą elekcyjnym, który chociażby ze względu na wyjątkowo długi okres panowania, bo od 1577 r. po 1632 r., mógł poważnie myśleć o reformach, był Zygmunt III Waza. Z młodym królem, w momencie obejmowania tronu miał zaledwie 21 lat, wiązano olbrzymie nadzieje. Jednakże tęskniący do rodzinnej Szwecji, znajdujący się pod silnym wpływem niemieckiej kultury Zygmunt rychło zraził sobie polskich poddanych. Co więcej, wysoko ceniąc sobie królewską godność, wznosił między szlacheckim ogółem a królewskim majestatem prawdziwy, skrywający jego intencje, mur. Mur, który wzmacniał podejrzenia, iż król zamierza wprowadzić władzę absolutną. Nie bez powodu rozprowadzono też, iż największą szkodę przynoszą władcy pielęgnowane przezeń trzy „T”, czyli „taciturnitas, tarditas et tenacitas”, co po polsku wyklada się jako: milczkowość, powolność i upór.

Zaufanie do siebie Zygmunt III zburzył już u progu swego panowania. W 1589 r., pod wpływem ojca, rozpoczął tajne rokowania z Habsburgami po to, by odstąpić im, z materialną dla siebie korzyścią, tron Polski i spokojnie powrócić do Szwecji. Tajemnica nie została utrzymana i w 1592 r. na sejmie, zwanym inkwizycyjnym, zarzucono monarsze – a uczynił to sam kanclerz Jan Zamoyski – łamanie praw. Król przyznał się częściowo do stawianych mu zarzutów i obiecał pozostać w Polsce. Został jednak skompromitowany, w rezultacie czego zachwiał się autorytet władzy monarszej i narodziła obopólna – pomiędzy szlachtą i królem – nieufność.

Po kilkunastu latach, już po śmierci Zamoyskiego tonującego radykalniejsze pomysły króla, spór pomiędzy szlachtą a monarchą wkroczył w nową fazę. Pretekstu dostarczyło nieakceptowane przez sejm małżeństwo władcy z rodzoną siostrą pierwszej królowej, Konstancją ze styryjskiej linii Habsburgów. Prawdziwy powód tkwił jednak w planach reformy państwa przygotowywanych przez obóz dworski. Zygmunt III pragnął co najmniej przeprowadzenia trzech pomysłów. Pierwszy to ograniczenie obowiązującej podczas obrad sejmowych zasady jednomyślności na rzecz głosowania większością. Drugi zakładał zwiększenie, dzięki nowym podatkom, liczby stałego wojska. Trzeci wreszcie, związany z planami dynastycznymi, przewidywał jeszcze za życia króla elekcję jego następcy, przy czym rola ta przypadłaby najstarszemu synowi, Władysławowi.

Planom królewskim przeciwstawiła się znaczna część szlachty, negatywnie nastawiona wobec jakichkolwiek pomysłów zmierzających do reform ustrojowych. Po śmierci Zamoyskiego grupie tej, określanej mianem popularystów, przewodził wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski. Ogół szlachecki zadowolony został tedy na powszechny zjazd do podwarszawskiej Stężycy, by w ten sposób wpłynąć na przebieg zwołanego przez króla sejmu. Obradujący w marcu 1606 r. sejm rozszedł się jednak, nie powziąwszy żadnych uchwał, aczkolwiek szlachta utwierdziła się w podejrzeniach, iż król zamierza dokonać zamachu na wszystkie przynależne jej wolności.

Rezultatem niezadowolenia stał się powszechny zjazd szlachty, do którego doszło w początkach sierpnia pod Sandomierzem. Zgromadził on liczne, kilkudziesięciotysięczne rzesze herbowej braci. Nie brakło pośród nich ludzi rzeczywiście zatroskanych sytuacją panującą w kraju, ale też znani warcho-

łowie oraz demagogdy, pokroju Stanisława Stadnickiego z Łącuta, zwanego Diabłem, mogli liczyć na spore poparcie. Zjazd sandomierski przerodził się rychło w rokosz. Była to szczególna forma znanej już wcześniej w Rzeczypospolitej konfederacji. Szczególna, bo zwrócona przeciwko królowi.

Rokoszenie, przygotowując swój program, zamierzali doprowadzić do znacznego ograniczenia władzy królewskiej, choć nie dążyli do wzmocnienia innych centralnych instytucji, jak chociażby sejmu. Zwolennicy monarchy, zgromadzeni w nieodległej Wiślicy, usiłowali doprowadzić do kompromisu. Ostatecznie do porozumienia nie doszło. Na kolejnym zjeździe rokoszan, pod Jędrzejowem, zebrani wypowiedzieli królowi posłuszeństwo. Stronnicy władcy byli w znacznej mniejszości, dysponowali jednak lepszym wojskiem, dowodzonym, jak trafnie podkreślił to Norman Davies, przez profesjonalistów, hetmanów: Stanisława Żółkiewskiego i Jana Karola Chodkiewicza. Do starcia doszło w początkach lipca 1607 r. pod leżącym nieopodal Radomia Guzowem. Rokoszenie zostali pokonani.

Zygmunt III nie zdołał jednakowoż wykorzystać zwycięstwa dla zrealizowania swych planów. Przywódca rokoszu, złączeni z magnatami z obozu królewskiego więzami krwi tudzież wspólnego interesu, nie zostali nawet ukarani. Zawiedziona była jednak i średnia szlachta. Pojawiające się wśród niej pomysły na wzmocnienie państwa nie zostały skonkretyzowane, ona sama zaś coraz wyraźniej zaczęła dostawać się pod kuratelę „starszej braci”, czyli magnatów. Z perspektywy czasu okazali się oni prawdziwymi zwycięzcami. Umocnili swą pozycję polityczną, coraz skuteczniej budowali potęgę ekonomiczną dla siebie, dla swych rodów, nie dla Rzeczypospolitej.

W czasach Zygmunta III, zamiast reformy zmierzającej do zwiększenia uprawnień władzy centralnej, ugruntowały się tendencje decentralistyczne. Wzrosła rola sejmików, w ręce których zaczęła przechodzić nawet administracja skarbowa. I choć od 1616 r. monarcha coraz ściślej współpracował z sejmem – udało się mu nawet doprowadzić do reform skarbowych, dzięki czemu wprowadzono nowy podatek, podymne (od liczny domów) – to jakiegokolwiek plany wzmocnienia władzy królewskiej nie miały szans powodzenia.

Swjej władzy monarszej nie zdołał wzmocnić również syn i następca Zygmunta III, obrany podczas najkrótszej, półgodzinnej elekcji, Władysław IV Waza. Za ostatniego zaś władcy z dynastii Wazów, Jana Kazimierza, doszło do wydarzenia, które w tragiczny sposób zaważyło na całych późniejszych losach państwa. Sejm został zerwany przez pojedynczego posła.

Stało się to na sejmie obradującym w 1652 r., a więc w czwartym roku powstania Chmielnickiego. W ostatnim dniu obrad działający z polecenia litewskiego magnata, Janusza Radziwiłła, poseł z Upity Władysław Siciński rzucił w pustoszejącą już salę głośnie „nie pozwalam!”. Co więcej, swe „liberum veto” formalnie zarejestrował w urzędzie grodzkim i, z nikim się nie naradzając, siadł na koń i powrócił w rodzinne strony. Marszałek sejmu, Andrzej Maksymilian Fredro, okazał się bezradny. Gorączkowe narady z prawnikami, z innymi posłami wiodły do przerażającej konkluzji: veto złożone zostało zgodnie z prawem i jako takie ma moc obowiązującą. Od tego momentu maszyneria państwowa Rzeczypospolitej mogła zostać zatrzymana wbrew interesowi ogółu, za to dla czyjejkolwiek, również zewnętrznej, korzyści. Czyn Sicińskiego szybko zaczął wydawać zatrute owoce. W 1688 r. sejm zerwano jeszcze przed wyborem marszałka. W XVIII w. zaś, za Sasów, uchwałami zakończyły się nieliczne spośród tych sejmów, które w ogóle doszły do skutku.

Zreformować państwo usiłował jeszcze w ostatnim okresie swego panowania Jan Kazimierz. W obronie złotej wolności wystąpił wówczas bohater wojny ze Szwecją, hetman Jerzy Lubomirski. Stanął on na czele rokoszu i pokonał oddziały królewskie w 1666 r. pod Mątunami. Reformatorskich pomysłów nie miał już pierwszy w XVII w. „Piast” na tronie, Michał Korybut Wiśniowiecki. Wzmocnić królewskiej władzy nie zdołał też zwycięzca spod Chocimia i Wiednia, Jan III Sobieski. Co więcej, nie zdołał on nawet zapewnić korony swemu synowi, Jakubowi. Po jego śmierci w czerwcu 1696 r. oraz po najdłuższym bezkrólewiu, wypełnionym walką stronnictw magnackich i jawnym przekupstwem, na tron polski wyniesiony został władca Saksonii, August II Wettin zwany Mocnym. Nastąpiły czasy saskie.



## 17. Za króla Sasa...

Z doby saskiej przechowało się do naszych dni wiele mówiące przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Rządy Wettinów, trwające aż do 1763 r., postrzega się zatem jako czasy, które po zawieruchach wojennych pierwszego okresu panowania Augusta II upływały w pokoju i spokoju; czasy, które wedle słów Jędrzeja Kitowicza: „całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały”. Średnia i zubożała szlachta, trzymająca się kurczowo magnackiej klamki, wierzyła święcie, iż wywodząca się od Sarmatów herbowa brać nie ma sobie równej w całym świecie. Owa szczególnego rodzaju wiara we własną doskonałość i posłannictwo dziejowe, związane z obroną całego chrześcijaństwa, prowadziła do ugruntowywania się przekonania o zbędności jakichkolwiek reform ustrojowych. Istniejący stan rzeczy utwierdzało dodatkowo stanowisko Kościoła. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro zdaniem polskich kaznodziejów, jak stwierdza najlepszy znawca tej epoki, Józef Gierowski, nawet niebo zorganizowane było na podobieństwo Rzeczypospolitej szlacheckiej, „a Matkę Boską powołano na królową Polski nie tylko dla zabezpieczenia całości kraju, ale i dla obrony wolności szlacheckich”. Tylko szlacheckich, bowiem w dobie saskiej nastąpił upadek miast, położenie zaś stanu chłopskiego było najcięższe w dziejach.

Jakie przyczyny złożyły się na degradację polityczną, ustrojową, obyczajową, a nawet moralną, potężnej jeszcze w XVII w. Rzeczypospolitej? Nie sposób wymienić je wszystkie, nie sposób dokonać też ich precyzyjnej hierarchizacji. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż po ostatecznym zwycięstwie prądów kontrreformacyjnych w dramatyczny wręcz sposób upadł, znajdujący się w rękach kleru, system oświatowy. Młodzież szlachecka, kształcona w kolegiach jezuickich, opuszczała je wyposażona w umiejętność posługiwania się zepsutą łaciną, przyswajaną w sposób mechaniczny, pamięciowy. Umiała układać mowy i pisać listy, ale były one rozwlekłe, napuszone, pozbawione treści. Jeśli dodać do tego zaszczepianie dewocyjnych praktyk i rozbudzenie wyznaniowego fanatyzmu, obraz stanie się pełniejszy i bardziej mroczny. W ten sposób uległy rozchwianiu i częściowemu zatarciu umysłowe związki łączące Polskę z zachodem.

Ignorancji połączonej z zabobonem towarzyszyła zaściankowość i domatorstwo. O stanie umysłowości szlacheckiej tamtej doby najlepiej zresztą świadczy ówczesny kanon lektur, z dziełami księdza Benedykta Chmielowskiego na czele. Wystarczy przytoczyć tu sam tytuł jego dzieła: „Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scjencji pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoriału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erylowana” i przypomnieć najślynniejszy bodaj opis – „koń, jaki jest, każdy widzi” – by wyzbyć się wątpliwości co do charakteru dzieła i poziomu jego licznych czytelników. W życiu codziennym zaś, wypełnionym pobożnymi a powierzchownymi praktykami, spokojnym gospodarowaniem, zjazdami sąsiedzкими, długimi i przeradzającymi się w ciężkie pijaństwa ucztami, procesami wreszcie, rozległe niegdyś horyzonty narodu szlacheckiego zasklepiaty się do ciasnego, rodzinno-sąsiedzkiego kręgu.

Upadek kultury i rozprężenie obyczaju następowało stopniowo, przy czym dla zadowolonych z siebie mas szlacheckich był to proces całkowicie niedostrzegalny. Załamanie polityczne, przekształcenie Rzeczypospolitej z podmiotu w przedmiot polityki międzynarodowej, nastąpiło gwałtownie i nagle. Nowego władcę interes Polski nie obchodził zupełnie. Gotów był zresztą zaryzykować los rodzinnej Saksonii, byle zaspokoić własne wybujałe ambicje. Ponad głowami swych poddanych porozumiałby się z każdym, kto dopomógłby mu w realizacji osobistych planów. Ten sposób rozumowania skłonił go do wejścia – choć tylko w imieniu Saksonii – w sojusz z Rosją i Danią, wymierzony przeciwko Szwecji, w ten sposób uzyskał dla swej dynastii Inflanty.

Skutki tej decyzji, z 1699 r., okazały się tragiczne dla Polski, Saksonii i samego Augusta II. Młody szwedzki władca, Karol XII, okazał się godnym potomkiem Gustawa Adolfa. Pobił Danię, rozgromił wojska Piotra I i wkroczył do Polski. Tu, wykorzystując poparcie części szlachty, głównie wielkopolskiej, doprowadził do detronizacji Sasa (on sam potwierdził to w 1706 r.) i wprowadzenia na tron latem 1704 r. wojewody poznańskiego, Stanisława Leszczyńskiego.

Rzeczpospolita, niezdolna do wyparcia poza swe granice obcych wojsk, stała się terenem, który niszczyli Szwedzi, rabowali śpieszący na pomoc zwolennikom Augusta II Rosjanie, łupili Sasi. Ostatecznie August II po klęsce Karola XII pod Połtawą w 1709 r. odzyskał tron, ale osłabiona wojennymi grabieżami,

trapią klęskami i wyniszczona zarazą Polska sił już nie odzyskała. I mimo że szlachcie udało się – po konfederacji zawiązanej w Tarnogrodzie w 1715 r. – wymusić na władcy, by odesłał wojska saskie do swej ojczyzny, a saskim ministrom zabronił mieszać się do spraw Rzeczypospolitej, to jednak nieśmiałe próby reform, przeprowadzone w 1717 r. na sejmie zwanym „niemym” (gdyż posłów nie dopuszczono do głosu) nie zwiastowały odrodzenia państwa.

Spośród reform uchwalonych w 1717 r. na szczególną uwagę zasługuje podniesienie liczebności wojska do 18 tysięcy, co i tak wobec potężnych, ponad stutysięcznych armii ościennych potęg, niewiele znaczyło. Było to jednak świadectwo dostrzegania istnienia zagrożenia zewnętrznego. Utrzymanie wojska nie ograniczało się już jedynie do sięgania po odpowiednią kwotę podatków z dóbr królewskich, ale również opodatkowano na ten cel majątki szlacheckie. Ponadto ograniczono również uprawnienia sejmików. Wprowadzono zakaz ich odraczania, pozbawiono je prawa samodzielnego zwoływania zaciągów wojskowych i stanowienia podatków wykraczających poza potrzeby lokalne.

August II, zajęty snuciem planów dynastycznych, dla których był gotów nawet forsować rozbiór Polski, nie zaangażował się w kontynuowanie dzieła reform. Zupełnie biernym na tym polu okazał się jego syn i następca, August III. Koronę zdobył zresztą wbrew woli szlachty, dzięki pomocy wojsk rosyjskich. Jego konkurent, szwedzki protegowany z czasów wojny północnej, Stanisław Leszczyński, nie był w stanie przeciwstawić się zewnętrznej interwencji i, zamknięty w wiernym mu Gdańsku, na próżno wyglądał pomocy ze strony zięcia, króla Francji. Ostatecznie po sejmie pacyfikacyjnym w 1736 r. ostatni z Sasów na polskim tronie bez przeszkód, ale i jakichkolwiek ambitniejszych planów, władał państwem.

Za rządów Augusta III Rzeczpospolita zaczęła przekształcać się w coraz luźniejszą federację „państewek” magnackich, prowadzących na własną rękę i we własnym interesie politykę zagraniczną i toczących swe prywatne wojny. Władza centralna została w praktyce sparaliżowana – dość powiedzieć, że do skutku doszedł zaledwie jeden z czternastu zwołanych sejmów. W tej sytuacji nie miał kto skutecznie chronić granic kraju, przez obszar którego bezkarnie przechodziły obce wojska, rabując dobytek i, co gorsza, prowadząc nielegalny werbunek. Innym, dolegliwym dla gospodarki procederem, było wprowadzenie w obieg fałszywej monety, w czym celował zwłaszcza władca sąsiednich Prus.

A jednak i w tym jednym z najciemniejszych okresów w dziejach Rzeczypospolitej, dostrzec można oznaki przyszłych przemian. Podejmowano pierwsze próby oczyszczania chłopów. Magnaci – przodował tu ród Radziwiłłów – usiłowali w swych dobrach kłaść podwaliny pod przemysł manufakturowy. W Zagłębiu Staropolskim, z inicjatywy biskupów krakowskich, uruchamiano odpowiadający standardom nowoczesności swego czasu, przemysł metalurgiczny.

Ożywienie, choć nieśmiałe, dotyczyło nie tylko spraw związanych z gospodarką. Pojawiły się głosy postulujące wprowadzenie reform ustrojowych. Mało znany swym współczesnym średni szlachcic, Stanisław Dunin-Karwicki rzucił myśl odebrania prawa głosu na sejmikach szlachcie-gołocie i ograniczenie sejmowego weta wyłącznie do punktu, nad którym aktualnie debatowano.

Idee te, w znacznie bardziej rozbudowanej postaci, głosił przypisywany Leszczyńskiemu, a upowszechniany w latach czterdziestych, „Głos wolny wolność ubezpieczający”. Jego autorowi chodziło już nie tylko o usprawnienie poczynąń sejmu, ale i zwiększenie, aż do 100 tysięcy, stanu wojska, zapewnienie na ten cel stałych dochodów z podatków oraz, co było w owych czasach wielką nowością, obdarzenia chłopów wolnością osobistą.

Najpełniejszy program reform zawarł jednak w swym dziele, powstałym w ostatnich latach czasów saskich, uczony pijar Stanisław Konarski. Uprzednio dał się on poznać jako znakomity reformator szkolnictwa. W 1740 r. utworzył w Warszawie Collegium Nobilium, stojącą na bardzo wysokim poziomie szkołę średnią, gdzie młodzież szlachecką uczono nie tylko wiedzy odpowiadającej europejskim standardom, ale i wiedzy pożytecznej. Collegium było odtąd ważkim punktem odniesienia dla innych tego typu reformatorskich poczynąń. Czytelników swej pracy, „O skutecznym rad sposobie”, przekonywał natomiast, iż nieszczęściem Rzeczypospolitej, a nie żrenicą „złotej wolności”, jest liberum veto. Za losy państwa odpowiadać mieli wszyscy jego obywatele.

Konarski bił na alarm. Czynił to w momencie narastania zagrożenia ze strony coraz potężniejszych, i coraz bardziej zaborczych, sąsiadów; w momencie, w którym nad Polską ogromniał cień trzech czarnych orłów.

## 18. W cieniu trzech czarnych orłów

Rzeczpospolita za czasów Augusta II stała się nie tyle formalnym, co faktycznym protektoratem Rosji. Car Piotr I był w gruncie rzeczy gwarantem ugody pomiędzy monarchą saskim a jego polskimi poddanymi, zawartej w dniach sejmu „niemego” w 1717 r. On też, gdy w 1709 r. władca Prus, Fryderyk I, usiłował uzyskać zgodę na zagarnięcie Prus Królewskich, Kurlandii i Żmudzi, zdecydowanie się przeciwstawił tym dążeniom. Piotr I nie zamierzał dzielić się Rzeczpospolitą. Uważał, że w całości powinna znajdować się w obszarze wpływów Rosji.

U schyłku panowania Augusta II car, zaniepokojony wieściami o przygotowaniu programu reform, zdecydował się na ściślejsze współdziałanie z dworami: wiedeńskim i berlińskim. Traktat, przygotowany przez rosyjskiego ministra, Karla Gustawa von Loewenwolda, zwany też traktatem trzech czarnych orłów (Austria, Prusy i Rosja miały w swych herbach wyobrażenia właśnie tych ptaków), mówił o utrzymaniu w Polsce stanu zastoju politycznego i ustrojowej anarchii. Car rosyjski, cesarz austriacki i król pruski postanawiali ponadto, wobec coraz wyraźniejszej perspektywy kolejnej elekcji, wykluczyć z grona kandydatów do korony polskiej zarówno syna Augusta Mocnego, jak i jego - popieranego przez Francję - głównego konkurenta, Stanisława Leszczyńskiego. Ich kandydatem był portugalski infant, Dom Emanuel.

August III, jak podkreśla to współczesny historyk Józef Gierowski, był wiernym i wytrwałym sojusznikiem cara. Co prawda nie angażował na rzecz Rosji skąpych sił polskich, ale jako władca Saksonii konsekwentnie wspierał dwór petersburski. Zwolennicy tej linii politycznej z jednej strony łudzili się, że Rosja nie będzie sprzeciwiać się projektom skromnych, wzmacniających przede wszystkim armię, reform. Z drugiej - współdziałanie z Rosją oznaczało zabezpieczenie przed niczym nie maskowaną chęcią Prus na zagarnięcie terytoriów należących do Rzeczypospolitej.

Najagresywniejszy z Hohenzollernów, Fryderyk II, w pierwszym okresie panowania nie podjął idei swego poprzednika, by odebrać Rzeczypospolitej Prusy Królewskie. Wpierw, w 1740 r., uderzył na Austrię i zagarnął Śląsk. Podczas trzech wojen śląskich, w które zaangażowała się Saksonia, Rzeczpospolita pozostała neutralna. Fryderyk II, choć w wojnie ostatniej, zwanej siedmioletnią (1756-1763) walczył przeciwko potężnej, austriacko-rosyjsko-francuskiej koalicji, nie tylko utrzymał zdobycz, ale doszczętnie zniszczył armię Saksonii i zajął jej stolicę. Klęska Saksonii w decydujący sposób wpłynęła na ostateczne załamanie się planów kontynuowania unii pomiędzy Polską a państwem Wettingów. Bierność Polski i wzrost potęgi monarchii pruskiej były wszakże zapowiedzią bliskiego już śmiertelnego zagrożenia dla Rzeczypospolitej. Urealniały się plany jej rozbioru.

Unicestwienie państwa polskiego przypadło na czas panowania króla - Polaka, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Związany był on z jednym ze stronnictw magnackich, kierowaną przez ród Czartoryskich „Familią”, usiłującym w latach czterdziestych przeforsować program reform, niestety u schyłku panowania Augusta III i ten obóz dbał niemal wyłącznie o swe interesy. Stanisław August objął tron polski dzięki poparciu i pomocy carycy Rosji, Katarzyny, z którą jeszcze jako wielką księżną ówczesny stolnik litewski nawiązał bliższą - nie tylko i nie przede wszystkim - znajomość polityczną.

Do pierwszej próby sił doszło na zwołanym po śmierci Augusta III sejmie konwokacyjnym. Pod osłoną wojsk rosyjskich, które wkroczyły do Polski, zwolennicy „Famalii” zyskali przewagę nad kierowaną przez hetmana Jana Klemensa Branickiego opozycją i przystąpili do przeprowadzania reform. Nie udało się jednak wprowadzić wszystkich planów Ingerowali, odwołując się do Petersburga, dyplomaci pruscy. Przeforsowano natomiast nowy regulamin obrad sejmowych, przy czym najistotniejszym postanowieniem było ograniczenie zasady jednomyślności - kwestie skarbowe miano odtąd rozstrzygać większością głosów. Ograniczono władzę hetmanów, co nie było bez znaczenia wobec faktu, iż właśnie w ich otoczeniu znajdowali się najzagorzalsi przeciwnicy reform. Wreszcie, dla wzbogacenia dochodów skarbu, wprowadzono tzw. cło generalne.

Na czas elekcji wojska moskiewskie wycofały się dyskretnie na kilka kilometrów od stolicy. I choć Czartoryscy woleliby widzieć na tronie generała ziem podolskich, Adama Kazimierza Czartoryskiego, to jednak przeciwko kandydatowi carowej nie zamierzali występować. Ta zaś doskonale zdawała sobie sprawę, iż ten wszechstronnie wykształcony, bywały w szerokim świecie młody, bo 32-letni magnat, nie



będzie w stanie, z powodu miękkości charakteru, się jej przeciwstawić. Tym bardziej, że szybko pozbawiony został szerszego politycznego zaplecza. „Familia”, widząc, iż nie chce respektować ich wskazówek, wkrótce się od niego odsunęła. Stanisławowi Augustowi pozostawała tylko jego petersburska protektorka.

Koronacja, po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej, odbyła się w Warszawie. Nowy władca szczerze dążył do kontynuowania dzieła reform. Powołał do życia gabinet ministrów, z którym odbywał systematyczne posiedzenia. Uporządkowano – wywołany przez Fryderyka II – chaos monetarny. Komisje Dobrego Porządku reformowały gospodarkę prowadzoną przez miasta królewskie. Wzrosły dochody skarbu. Nowoczesne kadry dla oczekującego na reorganizację wojska miała przygotować ufundowana w 1765 r. przez króla czysto świecka Szkoła Rycerska. Dodajmy, że jej absolwentem był na przykład Tadeusz Kościuszko.

Rachuby na życzliwość carycy dla skromnych, ale wzmacniających państwo reform, okazały się złudzeniem. Już w 1767 r., rzekomo dla obrony praw różnowierców, tak prawosławnych, jak i protestantów, Katarzyna II nakazała swemu wojsku wkroczyć ponownie do Polski. Finezyjna gra prowadzona przez rosyjskiego ambasadora, Nikołaja Repnina, wspierającego tak konfederacje związane przez dysydencką szlachtę, jak i jej ultrakatolickich przeciwników, oraz nie wahającego się przed schwyтaniem najbardziej nieprzejednanych opozycjonistów i zesłaniem ich w głąb Rosji, przyniosła carycy początkowo pełny sukces. Król ugiął się przed jej wolą i upokorzył. Sejm, zupełnie zastraszony, przywrócił dysydenckim dawne prawa (m.in. pełnienie wszystkich funkcji publicznych). Co więcej, gwarantką ustrojowych podstaw Rzeczypospolitej, zawartych w tzw. prawach kardynalnych, stawała się Katarzyna II. Na tej liście znalazły się: wolna elekcja, liberum veto, zasada „neminem captivabimus” i prawo do wypowiedzania władcy posłuszeństwa.

Sukces „gwarantki” praw kardynalnych zdawał się być zupełny. A jednak jeszcze przed zakończeniem prac sejmu pojawił się ruch, który kwestionował podjęte na nim uchwały. W niewielkiej fortecy na Podolu, Barze, 29 lutego 1768 r. nieliczna grupka tamtejszej szlachty zawiązała konfederację. Uczyniła to w obronie wiary i wolności, w obronie starodawnych praw i narodowych swobód. Barowianie występowali jednak nie tylko w obronie ciężącej nad współczesnością przeszłości. Występowali też w imię przyszłości, w imię odrodzenia siły własnego, suwerennego państwa.

Konfederaci, gromieni początkowo przez wojska rosyjskie i współdziałające z nimi polskie, koronne, nie zamierzali łatwo kapitulować. Ostatecznie Bar padł. Przywódcy i zbrojne niedobitki przedarli się do Turcji. Pokonani na południowo-wschodnich kresach konfederaci poderwali jednak do walki Małopolskę, Wielkopolskę, Litwę. Ich oddziały, od 1770 r. wspomagane francuskimi pieniędzmi oraz instruktorami, biły się coraz lepiej. Szlachta, od lat odzwyczajana od oręża, tak jak jej pradziadowie znów własną krwią płaciła daninę swej ojczyźnie. Niestety wojsk rosyjskich, liczniejszych i lepiej wyszkolonych, nie udało się konfederatom pokonać. Trwający aż po 1772 r. opór uświadomił wszakże Rosji, iż nie zdoła ona w pojedynkę rozprawić się z Rzeczypospolitą. Toteż pruskie podszepty i faktyczna terytorialna ekspansja Austrii, zajmującej polskie starostwa, sprawiły, iż 5 sierpnia 1772 r. „trzy czarne orły” podpisały pomiędzy sobą układ rozbiorowy.

Największa część Rzeczypospolitej, 92 tysiące km<sup>2</sup> zamieszkałe przez 1,3 mln ludności, w większości białoruskiej, została przyłączona do Rosji. Były to ziemie położone nad górnym Dnieprem i na północ od Dźwiny. Niewiele mniej, bo 83 tysiące km<sup>2</sup>, dostało się Austrii. Były to tereny znacznie ludniejsze, zamieszkałe przez ponad 2,5 miliona mieszkańców, przeważnie Polaków, z tak znaczącymi ośrodkami jak Lwów, Przemyśl, Tarnów, Zamość czy Tarnopol. Wreszcie Prusy zyskały pozornie najmniej, bo tylko 36 tysięcy km<sup>2</sup> z niespełna 600 tysiącami ludności, ale były to z kolei bogate obszary Prus Królewskich (choć bez Gdańska i Torunia) oraz Warmii. Co gorsza, Rzeczypospolita została w ten sposób odcięta od morza.

Sejm zwołany w roku następnym, pomimo dramatycznego protestu Tadeusza Rejtana, wyraził zgodę na traktaty rozbiorowe. Rozbiór wstrząsnął jednak Rzeczypospolitą. Rozbudził wiele uśpionych sumień. Wywołał, jedną z największych w dziejach, próbę ratunku.

## 19. Próba ratunku

Okrojona w 1772 r. Polska pozostawała nadal rozległym (520 tys. km<sup>2</sup>) i ludnym, ponad 8-milionowym państwem. Aby jednak przetrwać, musiała się zmienić w organizm dobrze rządzony, zasobny, dysponujący silną, nowoczesną armią. Dzieło to zostało podjęte, choć w kraju, gdzie panowała się przecież oparta o liberum veto złota wolność. Uczynili to nowi, młodzi ludzie. Ci, którzy w swych szkolnych latach zetknęli się z nowoczesnym, otwierającym szerokie, europejskie horyzonty, systemem edukacyjnym.

Podwaliny pod gmach reform położył ten sam sejm, który aprobował wcześniej traktaty rozbiorowe. Powołano gabinet ministrów, czyli Radę Nieustającą, wspomagającą króla w sprawowaniu władzy. Uporządkowany został po raz kolejny system podatków, dzięki czemu wzrosła liczba wojska szkolonego przez świetnych fachowców. Nadszedł kres niegdyś okrytych chwałą, a w XVIII w. kompletnie przestarzałych chorągwi husarskich. Zastąpiono je kawalerią narodową. Prawdziwie wielkim dziełem sejmu rozbiorowego stało się jednak powołanie do życia Komisji Edukacji Narodowej.

Komisja, w rzeczywistości najprawdziwsze ministerstwo oświaty, mogła powstać dzięki kasacie zakonu jezuitów dokonanej przez papieża Klemensa XIV. Dobra, które znajdowały się w rękach zakonu przejęła Rzeczpospolita, z tym zastrzeżeniem, że pochodzące z nich dochody przeznaczone zostaną na potrzeby wychowania młodzieży. W ten sposób, w październiku 1773 r., narodziła się Komisja Edukacji Narodowej.

Instytucja, w skład której weszli politycy tej miary, co ksiązę Adam Kazimierz Czartoryski, Andrzej Zamoyski – twórca odrzuconego nieco później znakomitego kodeksu prawa sądowego, czy młodziutki wówczas Ignacy Potocki, zreformowała cały system szkolny. Hugo Kołłątaj (liczący w momencie rozpoczęcia dzieła lat 23) i wybitny matematyk Marcin Poczubutt-Odlanicki modernizowali uniwersytety w Krakowie i Wilnie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim rozbudowano katedry nauk ścisłych, przywrócono zarzucone wykłady z medycyny, wreszcie – język polski uczyniono językiem wykładowym.

Przeprowadzenie reformy w szkołach wyższych było tym istotniejsze, gdyż sprawowały one nadzór nad siecią szkół średnich. Również w nich kładziono nacisk na znajomość przedmiotów ścisłych, uczo-no ojczystego języka oraz geografii i historii narodowej. Komisji nie powierzono, co prawda, bezpośredniej kontroli nad szkołami parafialnymi, ale dzięki powołaniu do życia w 1775 r. Towarzystwa do Książ Elementarnych zostały one zaopatrzone (podobnie jak szkoły średnie) w nowe, świetnie przygotowane podręczniki. Uczeń, który samodzielnie umiał przeczytać, iż „stan rolników u wszystkich mądrych jest poważany”, był już człowiekiem, w umyśle którego zaszczepiano nowe, oświeceniowe wzorce.

Czas po pierwszym rozbiore, kiedy to Rosja rozluźniła kuratelę sprawowaną nad Rzeczpospolitą i wycofała w 1780 r. z Polski swe wojska, był też czasem nadrabiania, odziedziczonych po czasach saskich, zaległości kulturowych. Na literackiej niwie pojawiło się liczne grono wybitnych twórców, na czele z księciem poetów, biskupem warmińskim Ignacym Krasickim. Autor znakomitych powieści moralizatorskich, bajek i satyr chłосzczących szlacheckie przywary był ozdobą wydawanych przez króla „obiadów czwartkowych”. Przy stole monarchy gromadziły się postacie tej miary co poeta i dziejopis Adam Naruszewicz, autor „Sofiówki” Stanisław Trembecki czy twórca najpiękniejszej bodaj z polskich kolęd, „Bóg się rodzi – moc truchleje”, Franciszek Karpiński. Był to również czas narodzin teatru narodowego, na trwałe związanego z osobą Wojciecha Bogusławskiego, czas wybitnych dokonań malarskich, by wymienić płótna Włochów: Bacciarellego i Canaletta czy obrazy Norblina, oraz zachwycających po dziś dzień pomników architektury, z pałacem Łazienkowskim na czele.

Stanisław August sprawdzał się jako znawca i mecenas sztuki, jako człowiek, który rozumiał i wspierał artystów. Gdyby, choć w połowie tak skutecznie działał na polu polityki! A miał, zwłaszcza w końcu lat osiemdziesiątych, niemałe możliwości.

Pod koniec XVIII w. niezwykle mocno dały znać o sobie wolnościowe, demokratyczne prądy. Za oceanem walkę o niezależność rozpoczęły stany północnoamerykańskie. Burzyli się Holendrzy i Szwajcarzy, W lipcu 1789 r., na drogę ku swej wielkiej rewolucji wkroczyła ostoja oświeconego absolutyzmu, Francja. W Polsce zaś, wykorzystując zaangażowanie Rosji oraz Austrii w wojnie z Turcją oraz przychylność poróżnionych z tymi potęgami Prus, doszło latem 1788 r. do zwołania sejmu pod laską konfederacką. W pierwszym dniu jego obrad, 7 października, gdy godność marszałka powierzano Stanisławowi

Małachowskiemu i Kazimierzowi Nestorowi Sapieżu, nikt nie przypuszczał, iż sejm ten zyska sobie u potomnych przydomek „Wielki”. I że jego obrady trwać będą lat cztery.

W pierwszej fazie obrad król, dysponując poparciem swych zwolenników tworzących większość izby, usiłował forsować program reform skonstruowany tak, by nie psuć dobrych stosunków z Rosją. Jego przeciwnicy, obóz „patriotów”, gotowi byli wejść w porozumienie z Prusami, by zrzucić zależność od Rosji. Wreszcie inna grupa przeciwników, stronnictwo hetmańskie Branickiego i Rzewuskiego, gotowa była, przy pomocy Rosji, obalić króla i zagrozić drogę jakiegokolwiek myśli o reformie.

Sukcesy, co prawda w dużej mierze o wydźwięku jedynie propagandowym, zaczął odnosić obóz patriotów. Pierwsza decyzja dotyczyła zwiększenia liczby wojska do 100 tysięcy. Nadzór nad nim miała sprawować specjalna, wyłoniona przez sejm, Komisja Wojskowa. W grudniu 1788 r. sejm przejął w swe ręce kierownictwo polityki zagranicznej. W styczniu następnego roku obalono Radę Nieustającą. Sejm, decydując się przedłużyć swoje obrady na czas nieograniczony, stawał się faktycznym ciałem rządzącym. Na stronę większości, tworzonej teraz przez patriotów, przeszedł sam król. Droga do zupełnej reformy państwa stawała, jak mniemano, otworem.

Znaczącą rolę odgrywali w sejmie posłowie młodzi wiekiem, wychowankowie szkół zreformowanych przez Komisję Edukacji Narodowej. W szerokim, liczącym około 60-ciu osób, gronie przygotowującym nową konstytucję, gdzie obok króla prym wiedli Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski, przeważali posłowie, którzy nie ukończyli jeszcze lat trzydziestu! Swą aktywność demonstrowało nie tylko nowe, młode pokolenie szlachty. W listopadzie 1789 r. z Ratusza warszawskiego wyruszyła na Zamek „czarna procesja” prowadzona przez burmistrza Warszawy, Jana Dekerta. Gotowi do pełnego współdziałania reprezentanci 141 miast królewskich przedkładali sejmowi i monarsze wnioszek o przywrócenie dawnych, utraconych praw miejskich.

Od lata 1790 r. czas przestał pracować na korzyść Rzeczypospolitej. Zawarte wiosną tegoż roku przy mierze obronne z Prusami utraciło swą wartość po podpisaniu konwencji austriacko-pruskiej. Prusy, łakomie spoglądające na Gdańsk i Toruń, zaczęły intrygować w Rosji przeciwko Polsce. Na dworze carycy przebywali też magnaci niezadowoleni z przemian w Polsce.

Sejm obradujący od późnej jesieni 1790 r. w podwojonym składzie, musiał przyspieszyć prace. Wpierw zdecydowano się na reformę sejmików przez odebranie tam prawa głosu szlachcie – gołocie. W kwietniu 1791 r. przyjęto prawo o miastach, umożliwiające zamożnym mieszkańcom miast królewskich udział w życiu publicznym, m.in. poprzez dostęp do sejmu i urzędów. Wreszcie, 3 maja 1791 r., wykorzystując nieobecność części posłów opozycyjnych, przyjęto i zaprzysiężono drugą w świecie – po Stanach Zjednoczonych – ustawę konstytucyjną. Słynną Konstytucję 3 Maja.

Konstytucja czyli Ustawa Rządowa uznawała, iż wszelka „władza swój początek bierze z woli narodu”. Był to nadal naród szlachecki, ale poszerzony już o mieszczan, ale i chłopów Konstytucja brała „pod opiekę prawa i rządu krajowego”. Władzę, zgodnie z najnowszą doktryną oświeceniową, dzielono na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Prawa stanowić miał dwuizbowy sejm złożony z 204 posłów, reprezentujących nie poszczególne sejmiki, lecz cały naród. Zniesiono liberum veto – odtąd decydować miała wola większości. Senat, w którym zasiadał również król, dysponował jedynie prawem weta zawieszającego uchwałę izby poselskiej, przy czym po następnym jej przegłosowaniu nabierała ona mocy obowiązującej. Rzeczpospolita pozostawała monarchią, lecz nie elekcyjną, a dziedziczną. Zniesiono podział kraju na Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie, kładąc tym samym kres unii obowiązującej od 1569 r.

Władzą wykonawczą był rząd zwany Strażą Praw. Tworzyło ją, wraz z królem i prymasem, jako przewodniczącym Komisji Edukacji Narodowej, pięciu ministrów. Kierowali oni ministerstwami: policji, spraw wewnętrznych (pieczęci), interesów zagranicznych, skarbu i wojny. Mianował ich król, zaś większością 2/3 głosów mógł odwołać połączony sejm i senat.

„Zawsze gotowy” sejm miał zmieniać swój skład co dwa lata. Po 25 latach przewidywano, że zbierze się sejm o charakterze specjalnym, konstytucyjny, mogący zmieniać wpisane do Ustawy Rządowej postanowienia.

Wady ustrojowe Rzeczypospolitej zostały usunięte. Polska, jako monarchia konstytucyjna, mogła – podobnie jak w dobie rozkwitu, w XVI w. – stać się godnym naśladowania wzorem. Gdyby tylko zdołała przetrwać.

## 20. Finis, Poloniae...?!

Nad lewobrzeżnym dopływem Bohu, niewielką rzeką Siniuchą, leżało mało znaczące, po pierwszym rozbiórce pograniczne, miasteczko Targowica. W nim to, 14 maja 1792 r., zawiązała się konfederacja, ze Szczęsnym Potockim jako marszałkiem. Konfederacja wymierzona była w bezprawną, zdaniem jej sygnatariuszy, Konstytucję 3 Maja. Sam dokument przygotowany został wcześniej, bo w końcu kwietnia w Petersburgu, a protektorką konfederatów – poza Potockim byli to: Franciszek Ksawery Branicki, Szymon Kossakowski, Seweryn Rzewuski – okazała się caryca Katarzyna. Nazwa pogranicznej miejsciny szybko urosła do miana symbolu zdrady.

Targowiczanie wzywali na pomoc Rosję. Caryca, szykująca się do rozprawy z rewolucyjną Francją, nie omieszkała wykorzystać świetnej sposobności, by wpiąć podobny paryskiemu eksperyment nad Wisłą. Jej armia już 18 maja wkroczyła w granice Rzeczypospolitej. Rozpoczęła się polsko-rosyjska wojna w obronie Konstytucji majowej.

Katarzyna pewna była sukcesu. Przeciwko liczącej bez mała sto tysięcy żołnierzy armii rosyjskiej Rzeczpospolita wystawiła jedynie niespełna 60-tysięczne wojsko, z czego 1/3 pozostawała w rezerwie poza frontem. Przeważali w niej stosunkowo słabo wyszkoleni, nieostrzelani rekruci, którzy mieli przeciwstawić się zaprawionym w bojach weteranom rozlicznych kampanii. Co więcej, Polska nie mogła liczyć na pomoc ze strony Prus. Niedawny sojusznik ubiegał się teraz o względy Rosji, licząc, że otrzyma z jej rąk i Gdańsk, i Toruń.

Dla armii rosyjskiej wojna nie oznaczała jednak, wbrew oczekiwaniom, łatwego tryumfu. Polskie wojsko nie rzuciło broni i nie uciekło w panice z pola bitwy, jak przepowiadał to Branicki. I choć zawadzili poniekąd dowódcy, jak choćby księżę Ludwik Wirtemberski, stojący na czele korpusu działającego na Litwie, to i młody żołnierz, i pozostali wodzowie coraz lepiej zdawali jakże trudny egzamin. Wreszcie oddziały dowodzone przez bratanka królewskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, odniosły zwycięstwo w bitwie stoczonej 18 czerwca pod Zieleńcami, na podejściu do rzeki Horyń. Był to pierwszy, od czasów Jana III Sobieskiego, polski sukces militarny! Trudno się tedy dziwić, iż z tej to właśnie okazji Stanisław August Poniatowski ustanowił order *Virtuti Militari*, a jego pierwsze egzemplarze przypięto do mundurów tych, którzy pod Zieleńcami wyróżnili się najbardziej.

Pojedyncze sukcesy nie mogły wszakże powstrzymać pochodu Rosjan. W miesiąc po wiktorii zielenieckiej w walce o utrzymanie przeprawy na Bugu wślawił się Tadeusz Kościuszko. Armia Rzeczypospolitej odstępowała, ale nie została pobita. Zamierzano bronić się na linii Wisły. Co radykalniejsi politycy, tacy jak Ignacy Potocki czy Stanisław Sołtan, opowiadali się za powszechnym uzbrojeniem ludu. Żołnierz, coraz bitniejszy, coraz bardziej doświadczony, trwał. Oczekiwano powszechnie, że dodatkowo wzmocni go monarszym autorytetem, przybywając do obozu, Stanisław August. Zamiast tego 25 lipca wojsko otrzymało rozkaz zaprzestania walki. Król przystąpił do Targowicy...

Trudno powiedzieć, czy decyzja monarchy podyktowana została utratą wiary w możliwość dalszego prowadzenia skutecznej obrony, czy przekonaniem, że w ten sposób zdoła ocalić i dzieło reform, i sam kraj. O tym, że problem nie był prosty, świadczy choćby fakt, iż niezwłoczne przystąpienie do Targowicy doradzał królowi sam Hugo Kołłątaj. Decyzja Stanisława Augusta złamała wszakże wolę oporu. Wyższym wojskowym – na czele z księciem Józefem i Kościuszką – pozostawało jedyne honorowe wyjście, dymisja. Rychło też część polityków, Kołłątaja nie wyłączając, udała się na emigrację. Dzieło reform, zaciekle przez targowiczán niszczone, załamało się.

Niewiele czasu upłynęło, by i twórcy Targowicy zrozumieli, iż okazali się tylko narzędziem w rękę Rosji. Już 23 stycznia 1793 r. Rosja i Prusy, podpisały konwencję sankcjonującą kolejny, drugi już rozbiór Rzeczypospolitej. Rosja zajmowała olbrzymi szmat ziem białoruskich i ukraińskich z Podolem, wzdłuż południkowo biegnącej linii od Dźwiny, poprzez Pińsk aż po Kamieniec Podolski. Był to obszar, liczący 280 tys. km<sup>2</sup>, zamieszkały przez ponad 3 miliony ludności. Prusy sięgnęły po Wielkopolskę, Kujawy, a nawet część Mazowsza z tak ważnymi ośrodkami, jak: Poznań, Kalisz, Łęczyca czy Płock. Pod pruskie panowanie przeszły też ostatecznie Gdańsk i Toruń, choć w obydwu przypadkach ich mieszkańcy stawili obcemu wojsku czynny opór. Terytorialnie był to obszar obejmujący 58 tys. km<sup>2</sup> z ponad milionem mieszkańców.



Okrojona Rzeczpospolita rozpościerała się odtąd na 227 tys. km<sup>2</sup> i liczyła bez mała 4,5 miliona ludności. Praktycznie nie dysponując armią, stała się rosyjskim protektoratem. Rządził w niej nie król, lecz ambasador carcy. A mimo to zwołany w Grodnie sejm rozbiorowy, złożony z posłów starannie dobranych, nie był skłonny do ratyfikowania zmywy rozbiorowej. Groźby zsyłek i konfiskat dóbr, których ambasador Jakob Sievers nie szczędził, sprawiły, iż zgodzono się wpięrw na uznanie terytorialnych pretensji Rosji. Podobna zgoda w odniesieniu do Prus zapadła po całonocnej, niemej sesji sejmowej, w otoczonym wojskiem moskiewskim zamku grodzieńskim, na który wycelowane były lufy armat. Owo dramatyczne milczenie marszałek sejmu, Stanisław Bieliński, potraktował jako wyrażenie zgody. Ów wymuszony akt szybko został przez Polaków zakwestionowany. I to nie protestem papierowym, lecz orężem.

Powstanie, nad przygotowaniem którego pracowali pospołu polityczni emigranci przebywający w Saksonii, jak i spiskowcy w kraju, było koniecznością. Los Rzeczypospolitej wydawał się być tak czy inaczej przesądzony, a jej wcielenie do rosyjskiego imperium, niemal pewne. Przewidywany na wodza gen. Tadeusz Kościuszko zabiegał o pomoc zewnętrzną, jednak od rewolucyjnej Francji, w stolicy której bawił w początkach 1793 r., nie uzyskał, poza słowami zachęty, niczego konkretnego. Pierwszy termin wybuchu, jesień 1793 r., okazał się nierealny. Dopiero rozbięcie warszawskiej organizacji spiskowej i przyspieszona redukcja polskiej armii (z 50 do 15 tysięcy) sprawiły, iż wiosną 1794 r. wybuchło powstanie zwane później kościuszkowskim.

Pierwszy sygnał przyszedł z Mazowsza. Stacjonujący w Ostrołęce brygadier Antoni Madaliński odmówił wykonania rozkazu o redukcji i ze swym oddziałem ruszył w kierunku Krakowa. Część wojsk rosyjskich ruszyła za nim w pościg, reszta zaczęła gromadzić się w okolicach Warszawy. W stronę stolicy kierowały się też oddziały rosyjskie z Krakowa. Gród wawelski stanął przed powstańcami otworem. W nim to, na rynku, 24 marca 1794 r. Kościuszko ogłosił akt powstania. On sam zaś, jako Naczelnik państwa, ślubował, iż władzy swej użyje jedynie „dla obrony całości granic i ugruntowania powszechnej wolności”. Wszyscy obywatele zostali wezwani pod broń – obok regularnej armii mieliby walczyć, nawet uzbrojeni jedynie w kosy czy piki, mieszczanie i chłopci.

W dwa tygodnie później doszło do pierwszego starcia. Siły prowadzone przez Kościuszkę (około 4 tys. żołnierzy i 2 tys. Kosynierów) natknęły się w okolicy wsi Raclawice na wydzielony z głównych sił rosyjskich, blokujący drogę na Warszawę, korpus dowodzony przez Aleksandra Tormasowa. Bitwa, stoczona 4 kwietnia, przyniosła siłom powstańczym jakże potrzebny sukces. Korpus Tormasowa został rozbity, a o ostatecznym rezultacie starcia zdecydował brawurowy atak kosynierów na rosyjskie armaty. Pamięć o tym wydarzeniu – dzięki malarskiemu kunsztowi Wojciecha Kossaka i Jana Styki, twórcom namalowanej we Lwowie, a udostępnianej dziś we Wrocławiu „Panoramy Raclawickiej” – nadal jest wyjątkowo żywa...

Wiść o zwycięstwie raclawickim pobudziła kraj. Już 17 kwietnia wyswobodziła się Warszawa, pośród zaś uczestników tej insurekcji wyróżnił się szewc, Jan Kiliński. W pięć dni później powstanie przenosi się do Wilna. Wojska rosyjskie poniosły ciężkie straty – w samej tylko Warszawie straciły ponad połowę z niemal 8-tysięcznego garnizonu! W Wilnie niewielki oddział, dowodzony przez Jakuba Jasińskiego, rozbił 6-krotnie liczniejsze siły przeciwnika. W maju, po udanej obronie obozu warownego pod Połańcem, Kościuszko uzyskał wreszcie dostęp do Warszawy.

Powstanie było nie tylko zrywem narodowym. Ważną kwestią poruszaną w nim był problem społeczny, problem położenia chłopów. Kościuszko, by nie zrażać do powstania szlachty, nie zdecydował się na radykalne rozwiązania. Uniwersał, wydany przez niego 7 maja w Połańcu, dawał chłopom wolność osobistą i zmniejszał ilość dni przeznaczoną na pańszczyznę, ale owa połowiczność ani nie przyciągnęła do powstania spodziewających się nadania im ziemi chłopów, ani nie usunęła podejrzeń ze strony szlachty, obawiającej się znacznie bardziej radykalnych rozwiązań. Nie ulega jednak wątpliwości, iż pierwszy krok na drodze do rozwiązania tego najbardziej palącego problemu społecznego, dokonany został przez Naczelnika przywdziewającego niekiedy chłopską sukmanę.

Kwiecień i maj były okresem największych sukcesów powstania. W czerwcu, po zaangażowaniu się po stronie rosyjskiej Prus, doszło do pierwszych niepowodzeń. Już 5 czerwca Kościuszko przegrał bitwę pod Szczekocinami, choć co prawda z dwakroć silniejszym przeciwnikiem. W kilka dni później wojska pruskie zajęły Kraków. W lipcu została oblężona Warszawa, gdzie wcześniej wzburzony tłum dokonał samosądu na więzionych tam targowiczanych.

Połączonym siłom rosyjskim i pruskim nie udało się zająć stolicy. Co więcej, śmiały wypad do Wielkopolski korpusu dowodzonego przez Jana Henryka Dąbrowskiego, dla wsparcia miejscowych sił

powstańców, zakończył się pełnym sukcesem. Dąbrowski zdołał zająć Bydgoszcz, a wojska pruskie w pośpiechu wycofały się spod Warszawy. Wielkopolski sukces zrównoważył utratę Wilna, które skapitulowało przed Rosjanami 12 sierpnia. Znacznie groźniejsze dla sił powstańców było wszakże pojawienie się nowej potężnej armii, którą z Ukrainy prowadził Aleksander Suworow. Kościuszko, usiłując przeszkodzić złączeniu się sił Suworowa z korpusem stojącym nieopodal Warszawy, zdecydował się na uderzenie. Do bitwy doszło 10 października pod Maciejowicami. Powstańcy zostali rozbici. Ciężko ranny Kościuszko dostał się do niewoli. W czarnej legendzie tej chwili, upowszechnionej przez Prusaków, przechowany został nieprawdziwy obraz upadającego z konia Naczelnika, który wypowiada dramatyczne zdanie – „Finis Poloniae!”...

Maciejowice definitywnie przekreśliły szanse na uratowanie powstania. Następca Kościuszki, Tomasz Wawrzecki, nie był w stanie podtrzymać oporu. W początku listopada pod Warszawę podeszła armia Suworowa. 4 listopada Rosjanie zdobyli Pragę. Żołnierze i ludność cywilna zostali wycięci w pień. W obronie swej reduty zginął wtedy, walcząc do końca, bohater powstania w Wilnie, Jakub Jasiński.

Był to kres pierwszego narodowowyzwoleńczego zrywu. W kilka dni później, 18 listopada, pod Radoszycami, armia powstańcza oficjalnie kapituluje. Uczestnicy insurekcji zostali zesłani na Syberię, bądź trafili do rosyjskich, pruskich oraz austriackich więzień. Tych zaś, którzy zdołali ująć z kraju, czekał los politycznego emigranta.

Klęska powstania oznaczała likwidację państwa. Zaborcy przez dziesięć miesięcy spierali się o podział łupów. Wreszcie, 24 października 1795 r., podpisana została trzecia konwencja rozbiorowa. I tym razem największy, bo zajmujący 120 tys. km<sup>2</sup> obszar, z ponad milionową ludnością, przypadł Rosji. Były to ziemie Kurlandii, Litwy z Wilnem i Grodnem, Białorusi i Wołynia. Zachodnią część ziem litewskich, po Niemen, zagarnęły Prusy. Sięgnęły one również po Mazowsze ze stolicą Rzeczypospolitej, Warszawą. Był to obszar bez mała 50 tys. km<sup>2</sup>, ale tak samo niemal ludny, jak część zajęta przez Rosję. Austria wreszcie zagarnęła ziemie położone między Pilicą a Bugiem ze skrawkami Mazowsza i Podlasia, dorównujące niemal terytorialnie nabytkom Prus, ale zamieszkałe aż przez 1,5 miliona ludności.

Rzeczpospolita, państwo niegdyś rozległe i potężne, przestała istnieć. To, że została wymazana z mapy, nie oznaczało wszakże, iż wymazana została również z umysłów i serc tych, którzy pragnęli przywrócić czasy jej chwały. Stąd właśnie brały się ponawiane przez kolejne pokolenia wysiłki, by odrodzić polską państwowość. Pierwsza ku temu sposobność pojawiła się niebawem, za sprawą cesarza Francuzów, Napoleona. Już w dwa lata po ostatnim traktacie rozbiorowym biały orzeł szybował śladem napoleońskich orłów.